



Modlitwa
Ole Hallesby



Świętochłowice 1998

Tytuł oryginału:
„Beten”

Tłumaczył: Józef Prower

Druk Wzorex Mysłowice

ISBN 83 909646 0 0

Wszelkie prawa zastrzeżone
Oficyna Wydawnicza „Horn” S.C.
Copyright © HORN 1998
41-600 Świętochłowice skr. poczt. 58

Spis treści

Od wydawcy	5
Przedmowa	7
Istota modlitwy	9
Trudności w modlitwie	34
Praca modlitwy	59
Bój modlitwy I	59
Bój modlitwy II	59
Niewłaściwy sposób używania modlitwy	111
Modlitwa ku chwale Bożej	116
Formy modlitwy	125
Zagadki modlitwy	139
Szkoła modlitwy	149
Duch modlitwy	157

OD WYDAWCY

Rozpoczynając działalność wydawniczą na rynku książki chrześcijańskiej oddajemy do rąk Szanownego Czytelnika książkę Ole Hallesby'ego pt. „Modlitwa”.

Zarówno postać autora książki jak i sama książka nie są nowością na naszym rynku wydawniczym. Poprzednio książka ta wyszła jako jeden z zeszytów serii „Poznaj Biblię” pod tytułem „O Modlitwie”.

Książka ta pod pewnymi względami jest wyjątkowa. Tych chrześcijan, którzy bardzo chcą służyć swojemu Panu, a nie wiedzą jak, bądź ich służba pomimo ogromnej gorliwości i dużego nakładu pracy pozostaje wciąż bezowocna, ukierunkuje do Źródła wszelkiej mocy i obfitości.

Takie właśnie przeżycie i jego owoce oraz chęć podzielenia się nim z braćmi w Panu Jezusie Chrystusie leżą u podstaw naszej pracy.

Mając świadomość, że „...bój toczymy nie z krwią i z ciałem”, oraz że podstawowym orężem w tej walce jest modlitwa przygotowujemy kilka książek traktujących o zagadnieniach i prawach modlitwy.

Drogi Czytelniku pamiętamy o Tobie w naszych modlitwach i życzymy owocnej lektury.

PRZEDMOWA

Jestem przekonany, że chyba nie było takiej książki, której napisanie bardziej leżałoby mi na sercu, aniżeli napisanie właśnie tej. Ale też przed napisaniem żadnej książki nie odczuwałem większego lęku. Stwierdzam bowiem, że jest rzeczą trudną mówić o modlitwie, albo o niej pisać. Ta książka nie będzie niczym więcej, jak tylko skromną radą dla znużonych bojowników w modlitwie i bynajmniej nie mam pretensji, ażeby w tej dziedzinie dać jakieś wyczerpujące opracowanie. Moim pragnieniem i moją modlitwą jest tylko jedna rzecz: aby zwiastować Ewangelię modlitwy, nie przeoczywszy przy tym któregoś z praw życia modlitwy.

O. HALLESBY

ISTOTA MODLITWY

„Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” (Obj. 3,20).

Nie znam w całym Piśmie Świętym żadnego słowa, które by rzucało jaśniejsze światło na modlitwę, aniżeli to właśnie słowo. Wydaje mi się, że wiersz ten jest niejako kluczem, który otwiera drzwi do świętego świata modlitwy.

Modlitwa jest wpuszczeniem Pana Jezusa. Tutaj na pierwszym miejscu widzimy, że to nie nasza modlitwa sprawia akcję ze strony Pana Jezusa, ale że sam Pan Jezus sprawia w nas to, iż się modlimy. To On puka. W ten sposób daje nam do zrozumienia, że pragnie wejść do naszego życia. Nasza modlitwa jest skutkiem tego, że Pan Jezus puka do naszych drzwi.

Dzięki temu pada nowe światło na stare słowo prorocze: *„Pierwej niż zawołają, Ja się ozwę. Jeszcze mówić będą, a Ja wysłucham”* (Iz. 65,24). Ach, naprawdę, jeszcze zanim zawołamy On już zna nasze myśli, i kieruje je na dar, który nam już przedtem przeznaczył. On puka, aby nas poruszyć i uczynić przez modlitwę gotowymi do przyjęcia nam tak przeznaczonego jak i już udzielonego daru.

Już dawno modlitwę określono jako **oddech duszy**. Wspaniały obraz! Powietrze, którego potrzebuje nasze ciało, otacza nas ze wszystkich stron i stara się wniknąć do wnętrza. Jak wiadomo trudniejszą rzeczą jest wstrzymywać powietrze, aniżeli oddychać, bo chcąc oddychać wystarczy tylko otworzyć usta, a powietrze wniknie do naszych płuc i wykona swoją życiodajną służbę dla całego organizmu.

Powietrze, którego potrzebuje nasza dusza, otacza nas ze wszystkich stron. Bóg także otacza nas ze wszystkich stron swoją wszechstronną doskonałą i całkowicie wystarczającą łaską. Wystarczy abyśmy otworzyli naszą duszę. Modlitwa jest właśnie tym organem, przez który wolno nam przyjmować Chrystusa do naszej zwiędłej i wyschniętej duszy.

On mówi: *„Jeśli ktoś otworzy drzwi, wstąpię do niego”*. Proszę bacznie zważać na każde słowo: to nie nasza modlitwa powoduje, że Pan Jezus wchodzi do naszej duszy. Można by też powiedzieć, że nie dzięki naszej modlitwie zostaje poruszone serce Pana Jezusa, aby stał się skłonny wejść do naszego życia.

On tylko szuka otwartych drzwi – a poza tym już od dawna było Jego pragnieniem, aby wejść do naszego życia. On wchodzi wszędzie tam, gdzie nie wzbrania Mu się wejść. Zupełnie tak samo jak powietrze cichutko wnika do naszego wnętrza, gdy oddychamy i wykonuje regularną służbę dla naszego ciała. Zupełnie tak samo cicho wchodzi do naszego serca Pan Jezus i wykonuje tam swoją dobrą służbę. On nazywa to spożywaniem z nami wieczerzy.

W biblijnym słownictwie słowo wieczerza oznacza najserdeczniejszą, a także najwspanialszą formę społeczności. Rzuca to nowe światło na istotę modlitwy: Jest ona dla Boga najbardziej osobistym, najbliższym, a równocześnie najwspanialszym Jego obcowaniem z człowiekiem.

O, jak wielkim darem łaski od Boga jest modlitwa! Oznacza ona, zaproszenie Pana Jezusa zostaje do naszych bied i potrzeb. Oznacza to, że pozwalamy Panu Jezusowi objawić Swoją moc w naszym życiu. Oznacza to wreszcie, że dajemy Panu Jezusowi możliwość uwielbienia Imienia Bożego w naszych potrzebach i biedach.

Tak więc powodzenie modlitwy nie jest uzależnione od mocy modlącego się – proszącego. Ani jego silna wola, ani jego gorące uczucie, ani też nawet jego jasne, przemyślane tematy modlitewne nie stanowią warunku wysłuchania modlitwy. Nie, dzięki Bogu. Powodzenie modlitwy nie jest od tego uzależnione.

Modlić się oznacza więc, dawać Panu Jezusowi taki przystęp do nas, aby On mógł uporać się z naszą nędzą i pozwalać Mu na to, aby mógł dzielić z nami naszą biedę, a gdy nadejdzie Jego godzina mógł także ją przewyciężyć.

On, który nam dał modlitwę, zna nas bardzo dobrze. Pan wie, z czego zostaliśmy ulepiani i pamięta o tym, że jesteśmy tylko prochem.

Dlatego też nawet człowiek najbardziej pozbawiony siły może się modlić. Przecież oznacza to tylko otwarcie się dla Pana Jezusa. Do tego nie potrzeba żadnej siły. Jest to tylko sprawa woli. Chodzi więc tylko o to, czy zechcemy wpuścić Pana Jezusa, aby umożliwić Mu dotarcie do naszej potrzeby, do naszej biedy – i to jedynie stanowi fundamentalne zagadnienie modlitwy.

Gdy Izraelici zbuntowali się przeciwko Panu na pustyni i w ten sposób zgrzeszyli, posłał On na nich szczególnie jadowite węże. W tej potrzebie lud ugiął się przed Panem i zaczął błagać Go o łaskę. Pan zmiłował się nad buntowniczym ludem ale nie usunął węży, rozkazał natomiast Mojżeszowi pośrodku obozu umieścić węża z miedzi tak, aby go wszyscy mogli widzieć. W swojej łasce ustanowił, że ci, którzy zostali ukąszeni przez węże, mają zrobić tylko jedno, a mianowicie obrócić się ku wężowi z miedzi i spojrzeć na niego, aby natychmiast otrzymać siłę, która może usunąć działanie śmiertelnego jadu. Takie było łaskawe zarządzenie. Dzięki temu wszyscy którzy chcieli mogli zostać uratowani.

Gdyby Pan zarządził, że wszyscy ukąszeni muszą się w jakiś sposób dowlec do tego miedzianego węża i dotknąć go, to dla większości z ukąszonych tego rodzaju wyjście nie byłoby żadną pomocą. Jad bowiem działał błyskawicznie, tak, że prawdopodobnie żaden z nich nie byłby zdolny uczynić więcej, niż kilka kroków. Ale aby być uzdrowionym nie trzeba było zrobić nic więcej, jak tylko obrócić głowę i spojrzeć na miedzianego węża.

Zupełnie tak samo Pan w swojej łasce przygotował pomoc dla tych, którzy w okresie Nowego Przymierza są „kąsani przez węże”: *„Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”* (Jan 3,14.15).

Obojętnie w jakiej potrzebie byśmy się znaleźli, czy to w potrzebie duszy, czy ciała, wystarczy tylko, skierować wzrok na Niego, a On w każdej chwili gotów jest przewyciężyć przy pomocy Swojej uzdrawiającej mocy śmiertelny jad naszych grzechów i zniweczyć natychmiast ich niebezpieczne następstwa dla duszy i dla ciała.

Modlić się, oznacza więc także zwracać proszący wzrok na Odkupiciela, który jest gotów nam dopomóc; nawet puka i to właśnie przez biedę i potrzebę, aby móc do tej naszej biedy wejść i z nami wieczerzać, i aby Imię Boże było uwielbione.

Pomyślmy chwilę o ludziach, którzy zachorowali. Lekarze polecają im pozostawanie na słońcu i świeżym powietrzu, i to zarówno w lecie jak i w zimie. Stosują się więc do poleceń lekarza, i leżą tak długo, aż wreszcie ustawiczne działanie powietrza i promieni słonecznych doprowadzi ich do wyleczenia.

Wyleczenie nie polega więc na ich zrozumieniu działania promieni słonecznych i świeżego powietrza. Nie polega też ono na ich uczuciach w czasie kuracji, nie zależy też od ich woli, od natężania się i wysilania, aby stać się zdrowymi.

Przeciwnie! Kuracja dopiero wtedy działa najlepiej, gdy zachowują się całkiem spokojnie, cicho i biernie, nie wyętzając myśli ani woli. To słońce dokonuje uzdrowienia. Chorzy nie potrzebują robić niczego więcej, jak tylko pozostać ze swoją chorobą na powietrzu i w blasku promieni słonecznych.

Równie prostą rzeczą jest modlitwa. Każdy z nas został poddany zgubnemu wpływowi grzechu. My wszyscy jesteśmy pacjentami, którzy zostali skazani już na śmierć, ale *„... weszło słońce sprawiedliwości, a zdrowie na skrzydłach Jego”* (Mal. 4,2 BG Mal 3,20 BB). Celem uzyskania uzdrowienia, docześnie, i na całą wieczność, nie żąda się od nas niczego więcej, jak tylko tego, abyśmy pozwolili dotrzeć do nas słońcu sprawiedliwości i abyśmy pozostawali w tej kąpieli słonecznej. Modlić się nie oznacza więc nic innego, jak tylko wystawić całą biedę naszej duszy i naszego ciała na działanie słońca łaski tak, aby słońce to światłem swoim mogło dzięki swojej potędze, która dokonuje cudów pozbawić mocy wszelkie bakterie grzechu.

Modlić się, to znaczy poddać się kuracji świetlnej, dzięki której cudowna moc Pana Jezusa może oddziaływać we dnie i w nocy na nasze biedy. Tak więc rzeczywiście chrześcijaninem jest ten, który znalazł miejsce w blaskach tego słońca.

Chciałbym pokazać na pewnym przykładzie, w jak bardzo proste zasady wyposażył Pan modlitwę. Sparaliżowany, o którym jest mowa w drugim rozdziale Ewangelii Marka, miał dobrych

przyjaciół. Wiedzieli oni, że Pan Jezus może mu pomóc. A więc zanieśli go przed dom, w którym znajdował się Pan Jezus, ale było tam tak dużo ludzi, że nie byli w stanie wejść do środka. Zdecydowali się więc wnieść chorego na dach. Część dachu rozebrali i opuścili sparaliżowanego tuż przed nogi Pana Jezusa.

I oto przyjaciele ci stali spokojnie i czekali aż z ust Pana Jezusa padnie decydujące słowo, które natychmiast uzdrowi ich chorego przyjaciela. Ale o dziwo, takie słowo nie padło, usłyszeli natomiast inne, ważne słowo: „Synu, *odpuszczone są grzechy twoje*”.

Tak więc okazuje się, że jakaś inna prośba jeszcze mocniej przemawiała do serca Pana Jezusa. Prośba tą było błaganie chorego o przebaczenie mu jego grzechów. A przecież człowiek ten nie wypowiedział do Pana Jezusa ani jednego słowa! Leżał całkiem cicho na swoim łożu. Wyobrażam sobie, jak on tam leżał i tylko patrzył na Pana Jezusa.

A jednak Pan Jezus usłyszał modlitwę bez słów, która płynęła z serca chorego człowieka, w której błagał on o przebaczenie grzechów! I Pan Jezus wysłuchał najpierw tę modlitwę, a potem wysłuchał także i tę drugą modlitwę, i uzdrowił ciało chorego. Przykład ten pomaga nam wejrzeć nieco głębiej w tajniki modlitwy.

Modlitwa wnika głębiej, niż wszystkie nasze słowa. Modlitwa żyje w duszy, jeszcze zanim ją przyobleczemy w słowa. A potem dalej pozostaje ona w duszy, nawet gdy nasze wargi wypowiedziały już jej ostatnie słowa.

Modlitwa stanowi pewną dyspozycję naszego serca, stanowi ona o stanie naszego wnętrza. Modlitwa jest szczególnym ustosunkowaniem się serca do Boga, które On natychmiast przyjmuje w niebie jako modlitwę. Dla Boga nie ma żadnego znaczenia, czy słowa modlitwy są już sformułowane czy też nie, ma to jednak wielkie znaczenie dla nas.

Jakie musi być nastawienie serca, aby Bóg uznał je za modlitwę? Chciałbym wymienić tu dwie rzeczy.

1) Bezradność.

Bez wątpienia bezradność jest pierwszym i najpewniejszym znakiem modlącego się serca. O ile rozumiem, to właściwie modlitwa została ustanowiona dla tych, którzy są bezradni, którzy absolutnie nie mogą sami sobie pomóc. Jest ona ostatnią deską ratunku dla tych, którzy nie mają znikąd pomocy. Tak, zaiste jest ona ostatnią, jedyną drogą wyjścia i ucieczki. Gotowi jesteśmy spróbować wszystkiego, zanim wreszcie zdecydujemy się udać na drogę modlitwy.

Jest tak nie tylko przed nawróceniem. W czasie całego naszego chrześcijańskiego życia, modlitwa pozostaje ostatnią drogą wyjścia. Wiem bardzo dobrze, że często naszymi ustami deklamujemy piękne modlitwy, tak w życiu prywatnym, jaki publicznie, ale w takim wypadku nie popędza nas do modlenia się poczucie całkowitej bezsilności, poczucie tego, że nie jesteśmy w stanie sobie pomóc, Nie jestem pewien, czy rzeczywiście są to modlitwy.

Modlenie się i bezradność, bezbronność – są nierozłącznie ze sobą spojone. Należą do siebie. **Z całą pewnością tylko ci, którzy są bezbronni i bezradni, prawdziwie mogą się modlić!**

Posłuchaj ty, który tak często jesteś bezradny, który nie wiesz, co masz zrobić, niekiedy nie rozumiesz nawet jak masz się modlić! Twoje serce jest pełne grzechu i nieczystości, a wszystkie twoje zainteresowania napełnione są tym, co Biblia nazywa światem. Bóg, który jest wieczny i święty, jest ci do tego stopnia daleki i obcy, że gdy właśnie w takim nastawieniu duszy pragniesz przybliżyć się do Niego, odczuwasz to jako podwójny grzech. Od czasu do czasu zapytujesz samego siebie: „Czy ja rzeczywiście chcę się pozbyć tego ducha letniości i tego światowego życia? Czy letniość i połowiczność mojego życia chrześcijańskiego nie są skutkiem tego, że w głębi mojej istoty faktycznie nie chcę żyć inaczej?”

Tak właśnie walczy dusza przeciwko swojej wrodzonej cielesności i czuje się przy tym tak beznadziejnie zgubiona, że modlitwa wprost zamiera na wargach.

Posłuchaj, mój przyjacielu, twoja bezradność i bezbronność jest najlepszą modlitwą. Ona woła z twojego serca do serca Bożego o wiele mocniej, aniżeli wszystkie słowa jakiejś pięknie sformułowanej modlitwy. On wysłuchuje cię już od pierwszego momentu, gdy opanowało cię uczucie bezradności i już przygotowuje się, aby ci pomóc. Czyni to dzisiaj, zupełnie tak samo jak

wówczas, gdy wysłuchał bezradną, a także niemą modlitwę owego sparaliżowanego.

Jeśli jesteś matką, to tę stronę modlitwy zrozumiesz o wiele lepiej. Twoje małe, delikatne dzieciątko nie jest w stanie przyzwać nawet jednej dziesiątej próśb w jakiegokolwiek słowa, jednak ono prosi tak, jak umie najlepiej płacząc. A ty rozumiesz tę prośbę także w jego krzyku. Tak, to maleństwo nawet nie potrzebuje krzyczeć! Wystarczy, że je zobaczysz w całej bezradności i w całym tym uzależnieniu od ciebie, a już jego prośba dotyka twego matczynego serca; prośba, która głębiej wnika w serce, aniżeli najgłośniejszy krzyk.

On, który jest Ojcem dla nas wszystkich, zarówno dla tych, które nazywamy matkami, jak i dla tych, których nazywamy dziećmi, i to zarówno w niebie jak i na ziemi, zupełnie w ten sam sposób interesuje się nami. Nasza bezradność jest jedyną prośbą, która prawdziwie dociera do Jego ojcowskiego serca. On jest ustawicznie gotów wysłuchać tę prośbę, zaspokoić naszą tęsknotę i naszą potrzebę. Gotowy jest do tego we dnie i w nocy, lecz my przeważnie na to nie zwracamy uwagi, nie mówiąc już o tym, aby Mu podziękować.

Jeżeli, jesteś matką, to zrozumiesz Go w tym o wiele lepiej, aniżeli inni. Troszczysz się o maleństwo we dnie i w nocy, choć ono nie rozumie co dla niego czynisz, jak się dla niego ofiarowujesz, jak cierpisz. Ono ci nie dziękuje i często jest krnąbrne, a nawet niedobre, ale ty nie dajesz się zniechęcić i słyszysz tę nieustanną prośbę, którą jego bezradność kieruje pod adresem twojego matczynego serca.

Zupełnie tak samo jest z Bogiem.

Różnica polega tylko na tym, że Jego działanie jest doskonałe, podczas gdy nasza ludzka miłość pozostaje niedoskonała. Zupełnie tak samo jak prawdziwa matka poświęca swoje życie pielęgnowaniu swojego dziecka, tak samo wieczny Bóg poświęcił w swojej niepojętej i nieogarnionej łasce swoje wieczne życie opiece i pielęgnowaniu swoich grzesznych dzieci ludzkich.

Takim jest Bóg w stosunku do wszystkich. Nawet w stosunku do ludzi nieodrodzonych. Myślisz zapewne, że Bóg cię nie kocha. Od czasu do czasu wydaje ci się, jakby Bóg prześladował cię w swojej pomście i karze, jak gdyby niszczył wszystkie twoje plany i rujnował twe szczęście.

Nie, mój przyjacielu, nie takim jest Bóg. Ty Go nie znasz i dlatego kształtujesz w swoim sercu zupełnie fałszywy obraz tego, kim i jakim On jest.

Posłuchaj jakim jest Bóg: „*Słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych*” (Mat. 5,45). Chrystus wykorzystał ostatnie siły i ostatnie chwile, aby modlić się za swoimi nieprzyjaciółmi: „Ojcze, odpuść im bo nie wiedzą co czynią” (Łuk. 23,34). A gdy Pan Jezus ostatni raz przybył do Jerozolimy, a nie miał już więcej środków, aby odkupić to zbuntowane i bezbożne miasto, to stał na Górze Oliwnej i płakał nad nim, a Jego proroczy wzrok widział straszliwy sąd, który miał na nie spaść.

Takim jest Bóg. On miłuje swoich nieprzyjaciół. Gdy widzi nędzę bezbożnych, ich puste radości i prawdziwe troski, ich rozczarowania, bóleści i ich bojaźń, i w jaki sposób nieubłagane zbliżają się podczas burzy obecnego czasu ku wiecznym cierpieniom piekła, wówczas potrzeba i bezradność bezbożnych wręcz krzyczy dotykając Bożego serca. On słyszy ten krzyk i skłania się do bezradnej ludzkości, skłania się ku bezbronny dzieciom ludzkim aby im dopomóc. Nienawrócony przyjmuje tę pomoc, ale tylko w tej mierze, w jakiej dotyczy ona rzeczy doczesnych. Jednak, gdy tylko Bóg proponuje pomoc dla jego duszy, odwraca się bezradny i przestraszony ucieka od swojego Boga. Nie chce się nawrócić.

Modlitwa jest dla tych, którzy sobie sami dopomóc nie mogą, dla bezradnego grzesznika, który już więcej nie ucieka od swojego Boga i pozostaje przed Jego obliczem w niebiańskim świetle. Wtedy rozpoczyna poznawać swój grzeszny stan, nieczystość swojego serca, swój niepokutujący charakter, oziębłość i obojętność, swoją niechęć do Boga, do Biblii i do modlitwy, swoją słabą wolę do zwalczania ustawicznego pożądania grzechu.

A co w takim wypadku ma zrobić? Podobnie jak wszyscy inni, woła w swojej biedzie do Boga, mniej lub bardziej gwałtownie, rzadziej lub częściej, mniej lub bardziej regularnie. Niestety nie otrzymuje od Boga odpowiedzi. Czuje się opuszczony, jak człowiek, który pędzony falami wzburzonego morza, znalazł się w małej łódce daleko na otwartym morzu. A więc woła z całej mocy, nie może przestać, chociaż nigdzie nie widać żadnego człowieka, który mógł by go usłyszeć.

Wtedy złamany grzesznik mówi tak: „Jeśli Bóg mi nie odpowiada, to zapewne spowodowane jest to tym, że się niewłaściwie modłę. Czyżby w ogóle można nazwać moje wołanie modlitwą? Czyż to nie są tylko słowa, puste słowa? Czyż one sięgają dalej, jak tylko do sufitu? Jeśli w mojej modlitwie nie ma więcej świętej powagi i zdecydowanej woli, to nie jest ona modlitwą, którą Bóg mógłby wysłuchać”.

Mój bezradny przyjacielu! Twoja bezradność jest potężną modlitwą, która wstępuje aż do Bożego serca, które jest sercem Ojcowskim. On usłyszał ją już w pierwszym momencie, gdy szczerze przyniosłeś swoją potrzebę przed Jego oblicze. We dnie i w nocy nakłania On swego ucha ku ziemi, aby słuchać, czy gdzieś, któreś z Jego bezradnych dzieci ludzkich w swojej biedzie nie zwraca się do Niego.

Słuchaj dalej: To nie twoja modlitwa powoduje, że Bóg zaczyna działać, aby cię odkupić. Nie, twoja modlitwa jest tylko owocem tego, że Pan Jezus zapukał do twojego serca i że powiedział ci, iż pragnie w twojej nędzy wstąpić do twojego życia. Wydaje ci się, że wszystko jest zamknięte przed tobą bo nie umiesz się modlić. Mój przyjacielu, właśnie twoja bezradność jest decydującym elementem twojej modlitwy.

Modlić się, to znaczy otworzyć się dla Pana Jezusa i wpuścić Go do swojej nędzy. To właśnie moja bezradność sprawia, że drzwi mojego życia zostają otwarte Panu Jezusowi i dzięki temu otrzymuje On przystęp do całej mojej biedy.

Ale dlaczego On nie odpowiada? – pytasz w swojej bezradności.

Bóg na twoją modlitwę już odpowiedział. On wszedł przez drzwi, które otworzyłeś swoją bezradnością. Mieszka już w twoim sercu i tam wykonuje swoją dobrą służbę. To ty jeszcze nie zrozumiałeś należycie Jego odpowiedzi. Modlimy się i otrzymujemy odpowiedź, ale nie rozumiemy jej od razu. Bardzo często jesteśmy w stanie zrozumieć ją dopiero po długim czasie.

Myślisz sobie, że odpowiedź od Boga będzie wyglądać tak: otrzymasz pokój, pewność, radość duszy. A skoro tego nie otrzymałeś, wydaje ci się, że Bóg nie odpowiedział. Pan Jezus ma wiele do powiedzenia i ma w nas do wykonania wiele pracy, której my nie jesteśmy w stanie od razu zrozumieć. Jesteśmy niecierpliwi i chcielibyśmy, aby uczynił albo powiedział co innego, zupełnie tak samo działo się z Piotrem przy umywaniu nóg (przeczytaj Ew. Jana 13,1-10). Pan Jezus jednak przez nasz brak zrozumienia nie da sprowadzić się z właściwej drogi. On spokojnie kontynuuje swoje dzieło, mówiąc: „*Co ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale się potem dowiesz*” (wiersz 7).

Dlatego też nie pozwól na to, aby twoja bezradność miała napełnić cię strachem, a nade wszystko, aby przeszkodziła ci w modlitwie; ona bowiem stanowi właściwą tajemnicę i siłę napędową modlitwy. Powinieneś raczej spróbować dziękować Bogu za dar bezradności. Dar ten jest jednym z największych darów, które Bóg może nam dać, albowiem tylko dzięki bezradności jesteśmy zdolni otworzyć się tak, że Pan Jezus jest w stanie wkroczyć do naszej nędzy z całą Swoją łaską i ze wszystkimi swoimi darami.

Z nieba bardzo wiele rzeczy wygląda zupełnie inaczej niż z ziemi. Także i nasze modlitwy, gdy Bóg patrzy na nie z nieba, z całą pewnością wyglądają zupełnie inaczej.

Mamy np. spotkania modlitewne, godziny modlitewne. Modli się jeden za drugim. Najpierw modlą się tacy, którzy już są przyzwyczajeni do głośnej modlitwy w obecności innych. Modlą się dobrze i budująco, a gdy mówią amen, to wszyscy, na znak, że to była dobra modlitwa, mogą powiedzieć amen. Ale na tym samym zebraniu modlitewnym jest też ktoś inny, który również pragnie podnieść swój głos w zgromadzeniu modlących się. Jest świadomy, że potrzebuje tej modlitwy może bardziej, aniżeli ktokolwiek inny, ale jest nieobyty i modlitwa mu się nie udaje. Jego myśli są nieco rozproszone, nie może ich skupić, słowa się płaczą. Najpierw jest tak zmieszany, że zapomina powiedzieć amen, a potem jest tak zrozpaczony z powodu swojej modlitwy i z powodu siebie samego, że po zakończeniu nabożeństwa wprost nie ma odwagi spojrzeć komukolwiek w oczy.

Ja jednakże jestem przekonany, że w niebie zaintonowano nową pieśń chwały z radości, że usłyszano kogoś, kto prawdziwie modlił się do Boga, gdyż w swojej bezradności nie umiał w żaden sposób samemu sobie dopomóc. Tak, tego rodzaju modlitwy robią wrażenie w niebie!

Bezradność w czasie modlitwy można przeżywać w najrozmaitszy sposób. Szczególnie w życiu uczuciowym może ona wywołać rozmaite reakcje. Można przyjąć za regułę, że bezradność najbardziej wkracza do naszego życia uczuciowego w pierwszym okresie naszego chrześcijańskiego życia wiary. W tym czasie Pan „łamię” naszą pychę, „kruszy” nasze serce (przeczytaj w Biblii Gdańskiej Iz. 57,15), niszczy nasze zaufanie do siebie samych i naszą pewność siebie. A to wszystko jest dla nas nie tylko niezwykle i nowe, ale również i bardzo niezrozumiałe.

Jednakże częścią istoty i charakteru Bożego, jest to, że jest niepojęty. Jest tak wielki, że żadne stworzenie nie jest w stanie Go całkowicie zrozumieć i dlatego też żaden człowiek nie może spotkać się z Bogiem, pomijając prawdę, że jest On niepojęty. Nie trwa to długo, a przebudzony grzesznik musi z tęsknotą zadawać sobie pytania: Dlaczego nie otrzymuję pokoju, pewności i radości? Dlaczego mój Bóg nie pomaga mi w mojej nędzy, której wprost nie jestem w stanie dłużej wytrzymać? Dlaczego pozostawia mnie i pozwala mi pogrążyć się w wiecznym potępieniu, skoro widzi, jak bardzo pragnął bym być odkupiony, wybawiony? Dlaczego nie odpowiada na wszystkie wołania, które płyną z głębi mojej nędzy?

Możemy wiele cierpieć, jeśli jesteśmy w stanie poznać przyczynę naszych cierpień i ich cel. Ale to niepojęte, które w naszym rozumieniu zaczyna wydawać się wręcz bezsensowne, niepokoi i dotyka nas bardziej, niż cokolwiek innego. Dlatego też nie ma niczego, co tak łatwo stanowi dla nas kamień obrazy, jak właśnie owa niepojętość Boga. Żaden atrybut Boga tak łatwo nie rujnuje naszej pewności i zaufania do samych siebie, jak właśnie niepojętość Boga.

Właśnie to spowodowało, że Pan Jezus wypowiedział ze smutkiem takie słowa: „A błogosławiony jest ten, który się Mną nie zgorszy” (Mat. 11,6).

Dochodzimy zatem po raz pierwszy do takiego punktu, gdzie nie wiemy, co mamy czynić. Nie jesteśmy zdolni powrócić do naszego dawnego życia, ale nie możemy też znaleźć drogi do Boga. Jeszcze nie nauczyliśmy się całkowicie oddawać w ręce niepojętego Boga. Dlatego też nasza cała ludzka istota jest wzburzona. Ta niepojętość wciąż na nowo napełnia nas obezwładniającym lękiem.

Człowiek, który wytrzyma ten lęk i nie ucieknie przed Bogiem i przed swoim sumieniem, człowiek, który pozostanie nadal stojąc przed obliczem niepojętego Boga, przeżyje cud: Bóg złamie jego zaufanie do samego siebie i jego pewność siebie. Nie rozumiemy jak się to dzieje, ale pozostaje faktem, że ten, który jest bezbronnym, bezradnym grzesznikiem, uzyskuje społeczność z Bogiem. To sam Bóg przez Chrystusa daje mu możliwość skłonienia się przed niepojętym Bogiem, a równocześnie zaufania Mu i odpoczynku w Nim. Skoro to nastąpi, w życiu grzesznika ma miejsce decydujący zwrot, a mianowicie pojednanie z Bogiem i to pomimo tego, że jest niepojęty. Równocześnie następuje pogodzenie się z faktem własnej bezradności. Podczas gdy do tej pory napełniała ona całą jego istotę burzliwą walką i lękiem, to teraz doświadczył tego, że jego bezradność jest właściwym nastawieniem do Boga. Nie stało się to dzięki jakiejś pewności przeżycia, i dlatego w tej chwili już rozumie, że niemowlę względem swojej matki bynajmniej nie jest bardziej bezradne, jak on względem swojego Boga. Pozostaje więc takim bezradnym we wszystkich sprawach swego życia, takich jak: odpuszczenie grzechów, przewyciężanie ich, w sprawach nowego życia, wzrostu w łasce albo w wierności w codziennym życiu z Bogiem i z ludźmi.

Tak bezradność w zupełnie nowy sposób wkracza do jego życia modlitwy już jako element zupełnie nowy. Najpierw była ona jak gdyby centrum burzy w modlitwie, powodując, że z serca wyrwał się bolesny, pełen nędzy krzyk, albo też sprawiając, że dusza musiała zamilknąć. Ale teraz całe życie modlitewne jest niejako niesione przez bezradność. Skruszone serce wie, że nic nie jest w stanie zrobić przed obliczem Boga, ale też niczego więcej uczynić nie potrzebuje, jak tylko pozwolić, aby wielki i Święty Bóg mógł je znaleźć i usłużyć mu w jego bezradności, zupełnie tak samo jak małe dziecko pozwala matce usłużyć sobie.

Dlatego też modlitwa polega po prostu na tym, aby przez cały dzień opowiadać Panu Bogu, w jaki sposób czujemy się bezradni. Modlitwa potęguje się, gdy Duch Boży podkreśla naszą bezradność i gdy musimy zobaczyć i zrozumieć, jak bardzo bezsilną jest nasza natura, by móc wierzyć, miłować, mieć nadzieję, usługiwać, poświęcać się, cierpieć, czytać, modlić się i aby

walczyć z pożądlivością grzechu.

Niewątpliwie często zdarza się, że wypadamy z tego błogosławionego stanu bezradności względem Boga. Tu i ówdzie znów podnosi głowę stare zaufanie do samych siebie i dawna pewność siebie, a następstwem tego jest to, że ponownie rozpoczyna się konflikt z bezradnością. Takie uczucia napełniają nas na nowo strachem i zamieszaniem, i znowu wszystko staje się niejasne. Zaczynamy nawet tracić pewność odpuszczenia grzechów. Znika pokój serca i nad życiem duszy pojawiają się męczące chmury obojętności, znużenia, braku duchowego zainteresowania. Grzechy przewyciężają nas w codziennym życiu, a duch niechęci wciska się do naszej służby.

Trwa to tak długo, jak długo Bóg nie skruszy naszego serca i nie poznamy na nowo, że jesteśmy bezradnymi grzesznikami, którzy nic innego nie mogą uczynić, jak tylko pozwolić obdarzyć się łaską, miłością i opieką ze strony niepojętego Boga. Wtedy bezradność znowu wprowadza porządek w nasz stosunek do Boga, i bliźnich. Przede wszystkim jednak zostaje nam przywrócony właściwy stosunek do Boga w modlitwie.

Bezradność w modleniu się podobna jest do stanu, w którym znajdował się ów sparaliżowany człowiek. Z początku było to czymś bolesnym, wprost nieznośnym znajdować się w stanie takiej bezsilności, gdyż nie mógł nawet podnieść łyżki stawy do ust, albo odpędzić muchy, która siadała na jego twarzy. Można to z łatwością zrozumieć, że znosił to wszystko w bardzo silnym, wewnętrznym buncie i sprzeciwie, i niewątpliwie próbował przy pomocy wszelkich sposobów dojść do stanu, w którym mógł by używać swoich członków jak poprzednio. Wreszcie jednak musiał pogodzić się ze swoją chorobą i poddać się bezradności. Jest więc równie bezradny jak poprzednio, ale jego stan nie napełnia go już więcej takim strachem i takim bólem. Bezradność należy już niejako do jego życia. Stała się częścią jego życia i naznaczyła wszystkie jego ruchy i całą jego istotę. Do wszystkiego potrzebuje pomocy. Jest to upokarzające. Ale proszę zwrócić uwagę, jak to upokorzenie zmienia go. Jego cicha i nie natrętna prośba o pomoc nosi za każdym razem charakter jak gdyby przepraszania, że musi kogoś fatygować, że musi kogoś prosić o pomoc. Jakże wdzięczny jest za każdą chociażby najmniejszą przysługę. Jego wszystkie myśli i plany zostały odtąd w zdecydowany sposób poddane temu momentowi bezradności. Jest całkowicie uzależniony od człowieka, który go pielęgnuje i możemy zauważyć, w jaki sposób zależność ta stwarza szczególną więź pomiędzy nim i tym, który go pielęgnuje. Nie można znaleźć niczego, co powodowałoby silniejszą więź między ludźmi, niż właśnie tego rodzaju zależność.

W bardzo podobny sposób bezradność powinna łączyć nas z Bogiem, przy czym nie można dość mocno podkreślić naszej zależności od Niego. Pomyślmy tylko o słowach Pana Jezusa, takich jak na przykład: „*Beze mnie nic uczynić nie możecie*” (Jan 15,5). Tutaj Pan w jednym zdaniu stwierdza coś, czego my musimy się uczyć przez całe życie. A nawet gdy zbliżymy się do bram śmierci, to jeszcze nie zdołamy nauczyć się tego w sposób doskonały. Nie wolno mi zaprzestać podkreślać wielkiej wagi bezradności, ponieważ jest ona decydującym elementem i to nie tylko w naszym życiu modlitwy, ale w całym naszym życiu z Bogiem. Tak długo, jak długo jesteśmy w pełni świadomi naszej bezradności, żadna trudność nie może być dla nas niespodzianką. Żadna bieda nie może sprawić zamieszania w naszym życiu. Nie może nas przestraszyć żadna przeszkoda. Nie oczekujemy niczego od samych siebie i dlatego też wszystkie nasze trudności i przeszkody przedkładamy w modlitwie Bogu i w ten właśnie sposób otwieramy Mu drzwi i dajemy możliwość, objawienia Jego cudownej mocy, działającej w obliczu naszej bezradności.

2) Wiara.

Przejdę teraz do drugiego aspektu stosunku do Boga, który rozpoznaje On jako modlitwę, wołającą do Niego z ziemi, przy pomocy słów czy też bez nich. Tylko wtedy, gdy zaistnieje i ten aspekt, nasze serce zajmuje postawę, którą Bóg uznaje za modlitwę wstępującą do Niego z ziemi. Obojętnie, czy przy tym używa się jakichkolwiek słów, czy też nie. Słowo Boże mówi: „*Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu*” (Hebr. 11,6). Tak, bez wiary nie ma modlitwy, chociażby bezradność była nie wiem jak wielka. Dopiero bezradność połączona z wiarą rodzi modlitwę. Bez wiary bezradność jest tylko pozbawionym pożytku krzykiem o pomoc w ciemność.

Wystarczy, iż tylko wspomnę o wierze, a już wszyscy ci, którzy się modlą, wiedzą że

dotknęliśmy jednego z najbardziej delikatnych punktów życia modlitwy.

Wciąż na nowo czytamy w Słowie Bożym, że jeśli chcemy oczekiwać wysłuchania musimy modlić się z wiarą. „Zaprawdę powiadam wam, **jeślibyście mieli wiarę i nie wątpilibyście, nie tylko to, co się stało z figowym drzewem, uczynicie, ale gdybyście tej górze rzekli: Wznies się i rzuć do morza, stanie się tak. I wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie z wiarą otrzymacie**” (Mat. 21,21.22).

„Czy ci nie powiedziałem, że **jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą**” (Jan 11,40).

„Idź, a **jak uwierzyłeś, niech ci się stanie**” (Mat. 8,13).

„Ale niech **prosi z wiarą bez powątpiewania. Kto bowiem wątpi, podobny jest do fali morskiej przez wiatr tu i tam miotanej. Przeto niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma, człowiek o rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swoim postępowaniu**” (przeczytaj Jak. 1,6-8).

Te słowa niejednego, biednego modliczela wtrąciły w rozpacz i sprawiły, że stał się tak bezradny, że wydawało mu się rzeczą niemożliwą, aby mógł się modlić. Tutaj przecież całkiem jasno i wyraźnie jest powiedziane, że ten, który chce się modlić do Boga, musi wierzyć. Byłoby wprost naśmiewaniem się z Boga zwracać się do Niego w modlitwie, nie wierząc, że On wysłucha.

Ale jeśli szczerzy modliciel zbada siebie samego według słów Pisma Świętego, to wnet stwierdzi, że jego modlitwie brak właśnie wiary. Jest napisane, że człowiek ma się modlić z wiarą, nie wątpiąc, ale on właśnie czyni coś wręcz odwrotnego: wątpi przed modlitwą, wątpi w czasie modlitwy, wątpi po modlitwie. Tak, całkiem oczywiście podobny jest do fal morskich, które tu i tam miotane bywają przez wichry zwątpienia. Czyż to nie do niego odnosi się to słowo Pisma Świętego: „Człowiek o rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swoim postępowaniu”? Znajduje się w nędzy, jest bezradny i modli się. Ale nie otrzymuje tego, o co prosi, chociaż tak często i usilnie prosi, ba, w swojej nędzy krzyczy do Boga, krzyczy za sobą i za swoimi ukochanymi. Po takiej modlitwie jego duszę karmi niebiańska nadzieja: „A może Bóg mnie tym razem wysłucha?” Z napięciem czeka na odpowiedź. Ale znowu nie zachodzi żadna zmiana! Stąd dochodzi do takiego osądu swojej modlitwy: „Bóg nie może mnie wysłuchać, ponieważ nie modłę się z wiarą, modłę się wątpiąc”. Ach, jak to zwątpienie potrafi wedrzeć się do każdej modlitwy, a wtedy człowiek zaczyna się wprost bać i lękać modlitwy! Boi się, aby czasem właśnie przez modlitwę nie popełnić grzechu. Mój wątpiący przyjacielu! Twoja sprawa bynajmniej nie jest tak beznadziejna, jak ci się wydaje. Ty masz więcej wiary, aniżeli nawet sobie wyobrażasz. Masz dostateczną wiarę, aby się modlić. Tak, dostateczną wiarę, aby być wysłuchanym. Wiara bowiem jest czymś dziwnym: Często jest ona ukryta tak, że nie możemy jej ani zobaczyć, ani znaleźć, a jednak jest i objawia się w bardzo konkretnych, niezawodnych oznakach. Będziemy chcieli się temu bliżej przyjrzeć.

Istotą wiary jest przychodzenie do Chrystusa. Jest to pierwszym, ostatnim i najpewniejszym znakiem, że mimo wszystko wiara jeszcze żyje. Grzesznik nie ma niczego poza swoim grzechem i swoją nędzą. Objawił mu to Duch Boży. Wiara objawia się po prostu przez to, że grzesznik zamiast – jak przedtem to czynił – uciekać od Boga i przed własną odpowiedzialnością, teraz z całym swoim grzechem i całą swoją potrzebą wkracza w światło Jezusa Chrystusa. Grzesznik, który to czyni, wierzy.

Jest napisane: „...tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz” (Jan 6,37). „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1 Jan 1,9).

Właśnie to czynili ludzie, którzy wówczas przychodzili do Pana Jezusa i do których On mówił: „Wiara twoja uzdrowiła cię”. Ich całe działanie polegało na tym, że przyszli do Jezusa i przedłożyli Mu swoją nędzę, swoją potrzebę, zarówno cielesną jak i duchową, albo też jedną i drugą.

Zwróć uwagę na proste, ale całkiem pewne oznaki żywej wiary: człowiek widzi swoją nędzę, przyznaje, że jest bezradny, idzie do Jezusa, wyraźnie i dokładnie wyznając przed Nim, jak bardzo jest z nim źle i składa całą swoją sprawę w ręce Pana Jezusa. A teraz możemy sami sobie odpowiedzieć na pytanie, ile potrzebujemy wiary, aby się modlić: Jeśli w swojej bezradności zwracamy się do Pana Jezusa, to znaczy, że nasza wiara jest wystarczająca.

Tutaj możemy też całkiem wyraźnie zobaczyć, że prawdziwa modlitwa wyrasta jako owoc z bezradności i wiary. Bezradność staje się modlitwą w tym momencie, gdy idziesz do Pana Jezusa i gdy szczerze i w pełnym zaufaniu zaczynasz z Nim rozmawiać o twojej potrzebie. To nazywa się wierzeniem.

Już w samym charakterze, w istocie modlitwy znajdujemy uzasadnienie pewności, że tego rodzaju wiara jest wystarczająca do tego, by się modlić. Widzieliśmy już, że do tego by się modlić, nic więcej nie jest potrzebne, oprócz otwarcia drzwi Panu Jezusowi tak, aby On mógł objawić swoją cudowną siłę, dokonującą cudów wobec naszej potrzeby i naszej bezradności. Nasza wiara bynajmniej nie ma za zadanie dopomóc Panu Jezusowi w wysłuchaniu naszych prośb.

Pan Jezus nie potrzebuje żadnej pomocy. On potrzebuje tylko dostępu. Nasza wiara nie ma także za zadanie wciągnąć Pana Jezusa do kręgu naszej nędzy i potrzeby, albo wzbudzić Jego zainteresowania i troski o nas. Jego oko już dawno na nas spoczywa! On już od dawna pragnie wejść do naszej nędzy i dopomóc nam, ale nie może wejść, dopóki my „nie otworzymy drzwi”, to znaczy, dopóki my nie zaprosimy Go w modlitwie, dając Mu równocześnie możliwość wstąpienia do środka, aby mógł dopomóc.

Stan zwątpienia i wewnętrznej niepewności, który cię tak często opanowywał i to zarówno przed, jak i po modlitwie nazywałaś niewiarą. I tutaj właśnie zachodzi pomieszanie pojęć, które niestety jest bardzo rozpowszechnione i bardzo szkodzi życiu modlitewnemu. Niewiara i zwątpienie to dwie zupełnie różne rzeczy. Niewiara jest aktem i działalnością woli polegająca na tym, że człowiek nie chce wierzyć, to znaczy, nie chce uznać swojej biedy i swojej bezradności, nie chce przyjść do Pana Jezusa i szczerze, w pełni zaufania porozmawiać z Nim o swoim grzechu i o swojej potrzebie. Natomiast zwątpienie jest cierpieniem, jest bólem, jest słabością, która od czasu do czasu kładzie się niby cień na wierze. Można by ją określić jako biedę wiary, cierpienie wiary, ból wiary, albo tęsknotę wiary. Można tę chorobę wiary przechodzić bardziej lub mniej boleśnie i może ona trwać dłużej lub krócej, zupełnie tak samo jak wszystkie inne choroby. Ale z chwilą kiedy zwątpienie rozpoznamy jako cierpienie, jako chorobę, która nas nawiedza, traci ono swój kolec napełniania nas lekkiem i zamieszaniem.

Wszelkie choroby, które nas nawiedzają, muszą nam służyć ku dobremu. Zupełnie tak samo dzieje się, w przypadku choroby wiary. Nie jest to więc tak niebezpieczne jak myślimy. Takie zwątpienie nie jest niebezpieczne ani dla naszej wiary, ani dla naszej modlitwy. Służy ono bowiem temu, aby nas uczynić jeszcze bardziej bezradnymi, a jak już wiemy, ta właśnie bezradność jest sprężyną, jest tą mocą, która pobudza nas do modlitwy. Nic nie pobudza bardziej i nic bardziej nam nie dopomaga w rozwoju naszego życia modlitwy, jak właśnie przeżycie i doświadczenie naszej bezradności.

Te ostatnie myśli stoją w pozornej sprzeczności z cytowanymi urywkami Słowa Bożego, które kategorycznie stwierdzają, że modlący się człowiek, który wątpi, nie może w żaden sposób oczekiwać odpowiedzi na modlitwę. Ale nie wolno nam wyrwać tych słów z kontekstu. Musimy je porównać z innymi miejscami Pisma Świętego, gdzie wyrażone są identyczne myśli. Bardzo charakterystyczną, krótką relację, możemy przeczytać w Ewangelii Marka 9,14-30.

Kiedy Pan Jezus i Jego trzech uczniowie byli na Górze Przemienienia, do pozostałych na dole uczniów pewien człowiek przyprowadził opętanego chłopczyka, ale oni nie byli w stanie wypędzić z niego złego ducha. Gdy Pan Jezus wrócił, ojciec w pośpiechu przyprowadził tego chłopczyka do Niego. W odpowiedzi na pytanie postawione mu przez Pana Jezusa, opowiedział, od jak dawna ten chłopczyk choruje i jakie straszliwe są jego cierpienia, a w swojej biedzie dodał: „*Jeżeli coś możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam*”. Na to Pan Jezus odpowiedział mu: „*Czy coś możesz? Wszystko jest możliwe dla wierzącego*”. Mąż ów zrozumiał wielką powagę słów Pana Jezusa i w nędzy swojej wykrzyknął: „*Wierzę, pomóż niedowiarstwa memu!*”

Mamy tutaj typowy przykład wiary wątpliwej. Wątpienie i tutaj, jak z reguły się to dzieje, idzie w dwóch kierunkach: częściowo dotyczy ono Boga, a częściowo dotyczy wiary. Mąż ten zupełnie wyraźnie stwierdza, co odczuwa: „*Jeżeli coś możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam*”. Stąd wynika, że nie jest całkiem pewny, czy Pan Jezus może dopomóc. Ale w momencie, kiedy Pan Jezus odpowiada na tę wątpliwość ostrym słowem o wierze, mówiąc: „*Jeżeli coś możesz? Wszystko*

jest możliwe dla wierzącego”, mąż ten załamuje się. Rozpoznaje prawdę Słowa Pana Jezusa, a równocześnie poznaje, jak bardzo niedostateczna jest jego wiara. W tym momencie stawia wszystko, jak to się mówi „na ostatnią kartę”. Nie umie sobie inaczej poradzić, jak tylko stwierdzając dokładnie, w jaki sposób wiara walczy ze zwątpieniem w jego własnym sercu: „*Wierzę, pomóż niedowiarstwa memu*”. Jest rzeczą charakterystyczną, że używa tutaj terminu niedowiarstwo. On sam osądza swoje wątpliwości jako niedowiarstwo. Zawsze tak jest, że szczerze wierzący osądza samego siebie surowo i bezlitośnie. Ale Pan Jezus ocenił tę wątpiącą, chwiejną i niepewną wiarę zupełnie inaczej. W oczach Pana Jezusa to jest wiara. Wynika to już z tego, że Pan Jezus uzdrowił owego chłopczyka. Gdyby bowiem to powątpiewanie u ojca było niewiarą, nie byłby w stanie dokonać tego uzdrowienia (wersz 23). Myśl ta staje się jeszcze jaśniejsza, gdy czytamy ewangelię Marka 6,5-6, gdzie znajdujemy następujące słowa: „*I nie mógł tam dokonać żadnego cudu ...i dziwił się ich niedowiarstwa*”.

Popatrz, jak słabą, jak niepewną, jak pełną wątpiwości może być wiara! Zwróć też uwagę na to, jak wiara w chwili modlitwy sama siebie osądza jako niedowiarstwo. A jednak to była wiara. Była ona wystarczająca, by umożliwić Panu Jezusowi dokonanie jednego z najcudowniejszych uzdrowień. Uczniowie nie mogli pomóc temu opętanemu chłopcu.

Jak to wyjaśnić, że człowiek posiadający taką słabą, niepewną wiarę, mógł znaleźć wysłuchanie i pomoc? On znalazł właściwą drogę: poszedł do Jezusa. Z żalością przedłożył Mu swój bój. Przedłożył Mu też całą swoją biedę, dotyczącą własnej, tak pełnej wątpiwości wiary.

Dzięki temu wglądowi, który uzyskaliśmy w istotę modlitwy i wiary, nasze życie modlitwy stanie się niewątpiwie prostsze i łatwiejsze.

Najpierw stało się dla nas jasne, że wysłuchanie modlitw nie jest uzależnione od naszych uczuć albo myśli, które mamy przed, podczas lub po modlitwie. Przykład nieszczęśliwego ojca w 9 rozdziale Ewangelii Marka, wskazuje nam na to całkiem wyraźnie. Jego uczucia z całą pewnością były nikłe, tak przed, w czasie, jaki po modlitwie. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Uczniowie usiłowali uzdrowić chorego, ale im się to nie udało. A potem przychodzi Jezus i wypowiada bardzo surowe słowa o modlitwie. Czy nie należy przypuszczać, że w momencie gdy ten człowiek, w swojej biedzie zawołał: „*Wierzę, pomóż niedowiarstwa memu*”, uważał już wszystko za stracone? Jego myśli z całą pewnością nie były bardziej podniosłe, aniżeli jego uczucia. Dowiadujemy się o tym z jego własnych słów: „Jeżeli coś możesz” – a więc widzimy, że bynajmniej nie był pewny, czy Pan Jezus osiągnie jakiś lepszy rezultat, aniżeli Jego uczniowie. A gdy dzięki słowom Pana Jezusa zrozumiał, że wszystko tutaj jest uzależnione od niego samego, od jego wiary, opanowała go jeszcze większa rozpacz. Doskonale wiedział, że wewnątrz ustawicznie waha się między wiarą i niewiarą.

Tak, to jest coś dla nas: my, w czasie modlitwy mamy zupełnie te same doświadczenia. Chwiejemy się także wątpiąc w wierze. Nie jesteśmy bynajmniej pewni, czy modlimy się poprawnie, czy modlimy się o coś według woli Bożej. A nawet wtedy, gdy jesteśmy przekonani o tym, że modlimy się o coś według woli Bożej, to bardzo często w naszej modlitwie jest tak mało powagi i gotowości, że z tego właśnie powodu wątpimy, czy zostaniemy wysłuchani. Ba, odczuwamy to niemal jak ujmę dla Boga, że modlimy się z takim nastawieniem.

W takich chwilach dobrze jest wiedzieć, że jeśli z naszą nędzą idziemy do Pana Jezusa, aby Mu ją przedłożyć to nasza wiara jest wystarczająca. A jeśli w naszym sercu znajduje się wiele wątpiwości, a mało wiary, możemy postąpić zupełnie tak samo jak ów ojciec, który przyszedł do Pana Jezusa: Możemy zacząć od tego, aby Mu opowiedzieć o naszych wątpiwościach i o naszej słabej wierze. Wtedy zrobi się nam lżej na duszy i będziemy modlić się z większą ufnością. Nie trzeba, żebym się wysilał, wyęźzał swoją wiarę, wyrzucał z serca zwątpienie; te usiłowania są beznadziejne. Raczej stwierdzam że mogę przyjść z każdą, obojętnie jak trudną sprawą do Pana Jezusa, i nie muszę pozwalać, by moje wątpiwości i słabość wiary odciągały mnie od modlitwy; mówię Mu tylko, jak słaba jest moja wiara. Przez to właśnie swoje serce otwieram Panu Jezusowi i w tym samym momencie On rozpoczyna wysłuchiwać moją modlitwę.

'TRUDNOŚCI W MODLITWIE

„Proście, a nie otrzymujecie” (Jak. 4,3). Modlić się, to znaczy otwierać nasze serca Panu Jezusowi. A Pan Jezus jest wszystkim, czego my grzesznicy potrzebujemy teraz i W wieczności: „...który stał się dla nas mądrością Od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem”(1 Kor. 1,30). Mamy tutaj biblijny pogląd na cel, miejsce i znaczenie modlitwy W Bożym planie odkupienia. Pewnego razu Pan Jezus powiedział: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jan 15,5). On powiedział, że słowo to jest prawdziwe, a my bez Niego jesteśmy całkowicie bezradni. Ale równocześnie powiedział: „Proście, a będzie wam dane” – wszystko czego potrzebujecie i daleko więcej jeszcze. Nasz Pan niestrudzenie zaprasza nas do modlitwy, zachęca, dodaje odwagi, ostrzega, a nawet przykazuje. Bardzo liczne i różnorodne zachęty do modlitwy, które znajdujemy w Biblii, wzięte jako całość, rzucają na modlitwę szczególne światło. Wskazują nam one, że modlitwa jest jak gdyby pulsem w życiu odkupionego człowieka. Bardzo bym chciał przytoczyć tutaj kilka takich miejsc ze Słowa Bożego, które nas zachęcają do modlitwy, a które kieruje pod naszym adresem sam Bóg: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą. Czy jest między wami taki człowiek, który gdy go syn będzie prosił o chleb da mu kmięć, albo gdy go będzie prosił o rybę da mu węsa? Jeśli tedy wy będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, to ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiach, da dobre rzeczy tym, którzy Go proszą” (Mat. 7, 7-11). „Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą proście o cokolwiek będziecie chcieli, a stanie się wam” (Jan 15,7). „Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i w błaganiach z dziękczynieniem powiercie prośby wasze Bogu” (Fil. 4,6). Już te trzy miejsca z Pisma Świętego wydają mi się zupełnie wystarczające, by jasno pokazać, jak na modlitwę patrzy Pan Jezus. Gdybym to miał wyrazić moimi własnymi słowami, powiedziałbym to mniej więcej tak: Pan Jezus przychodzi do grzesznika, budzi go z jego grzeszności, nawraca go, przebacza mu wszystkie grzechy i czyni go swoim dzieckiem, ujmując go swoją silną, przebitą ręką mówiąc: „A oto odtąd całą drogę będę szedł Wraz z tobą i z całą pewnością przyprowadzę cię do nieba. Kiedykolwiek znajdziesz się w trudnościach albo w bojaźni, natychmiast powiedz mi to. Dam ci wszystko, bez robienia jakichkolwiek wyrzutów, czego potrzebujesz, a nawet więcej, każdego dnia i każdej nocy, jak długo będziesz żył”. Mój przyjacielu, czy nie wierzysz w to, że istotnie Pan Jezus Właśnie to miał na myśli, dając nam przykład modlitwy? W ten sposób winniśmy jej używać. I W ten sposób pragnie On odpowiadać na nasze prośby dając opływające W łaskę ich wysłuchiwanie. Modlitwa powinna być środkiem, przy pomocy którego nieustannie otrzymuję wszystko, czego mi potrzeba. Powinna być moją codzienną ucieczką, moją codzienną pociechą, moją codzienną radością, bogatym niewyczerpanym źródłem mego życia i szczęścia. Dlatego jasne jest, że dziecko Boże niczym nie może sprawić Panu Jezusowi Większego smutku i większej troski, niż zaniebdaniem modlitwy. Przez to bowiem pozbawia się kontaktu ze Zbawicielem, a jego wewnętrzne życie musi doznać okaleczenia i zwiędnąć, jak to niestety u nas W większości wypadków ma miejsce. Wielu do tego stopnia zaniedbuje modlitwę, że ich życie duchowe powoli zamiera. Stąd rozumiem ową gorzką troskę, która objawia się w sercu Bożym, gdy musi powiedzieć: „Nie macie, bo nie proście” (Jak. 4,2). On ma wszystko, czego nam potrzeba, i niczego bardziej nie pragnie, jak obsypać nas swoimi darami. Ale my nie prosimy, my nie mamy czasu, a przynajmniej tak twierdzimy; albo zapominamy o tym. Następstwem tego jest, że zarówno W domu jak i w zborze chodzimy jak kaleki, duchowo umierając z głodu. Pozbawieni jesteśmy siły tak, że mamy moc ledwo do tego, by utrzymać się na nogach, nie mówiąc już o walce z grzechem i służbie Panu. Po moim nawróceniu wiele razy zgrzeszyłem przeciwko mojemu Ojcu Niebieskiemu i sprawiłem Mu wiele smutku przez te całe 25 lat mojego z Nim życia. Ale teraz zdaję sobie sprawę z tego, że największym grzechem, jaki popełniłem po moim nawróceniu, tym czym najbardziej zasmucałem, głęboko i boleśnie dotykałem mojego Boga, było zaniebdanie modlitwy, gdyż to zaniebdanie było przyczyną moich dalszych grzesznych poczynań czy zaniebdań. Te niezliczone sposobności do modlitwy, które pozostawiłem niewykorzystane, to wielkie mnóstwo wysłuchań, które Pan chciał mi dać, gdybym tylko się modlił, potężnie mnie oskarżały. Oskarżały coraz bardziej, w miarę jak Wolno mi było obejrzeć okiem wiary święty

świat modlitwy. Ale dlaczego większość z nas tak bardzo zaniedbuje modlitwę? To pytanie głęboko porusza moje serce od czasu, gdy dzięki łasce Bożej zacząłem się modlić. Wydaje mi się, że musimy przyznać, iż modlitwa jest dla nas rzeczą trudną, a trudność ta polega na wykonaniu modlitwy. Odczuwamy ją jako wysiłek. To, że człowiek naturalny odczuwa modlitwę jako wysiłek, nie powinno nas dziwić, gdyż „Człowiek cielesny nie pojmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem” (1 Kor. 2,14 B.G.). „Dlatego zamysł ciała jest wrogi Bogu” (Rzym. 8,7). Naturalny człowiek może jednak odczuwać potrzebę modlitwy, np. wtedy, kiedy znajduje się w wielkiej potrzebie, albo jeśli jest się w szczególnym nastroju; ale aby się modlić regularnie, codziennie, na to nie chce się zgodzić. Raczej stwierdza, że jest wręcz niezrozumiałe, dlaczego Pan Bóg miał by przykładać tak wielką wagę do modlitwy. Przyczyna wiele przyczyn, dlaczego nie modli się tak często, jakby sobie tego życzyli jego duszpasterze, i mówi sam do siebie tak: „Z całą pewnością Bóg nie oczekuje od zdrowego, chętnego do pracy człowieka, aby tak wielką część swojego cennego czasu spędzał na modlitwie, szczególnie w naszych czasach, gdy każdy jest tak bardzo zajęty. Czyżby Bóg nie miał jeszcze wyżej cenić pracowitych rąk?” Naturalny, cielesny człowiek uważa modlitwę za uciążliwy obowiązek, za brzemień, które większość cielesnych, naturalnych ludzi pozostawia całkowicie nietknięte. Inni znów biorą to brzemień na siebie i codziennie troszeczkę się modlą, ale odczuwają to jako trudny do wykonania obowiązek, i czynią to tylko dlatego, że nasz Pan jest pod tym względem bardzo wymagający i życzy sobie tego. To, że nastawienie naturalnego człowieka jest właśnie takie, a nie inne, w zasadzie nas nie dziwi, ale bardzo nas dziwi, że także pomiędzy wierzącymi chrześcijanami tak często spotykamy coś z tego nastawienia, a w każdym razie pomiędzy wieloma spośród nas. Przy naszym nawróceniu zostajemy wprowadzeni do serdecznego i gorliwego życia modlitwy. Godzina modlitwy jest najcudowniejszą godziną dnia. Ale po dłuższym lub krótszym czasie modlitwa zaczyna sprawiać trudność. Staje się czymś ciężkim męczącym. Szczera dusza trwa wprawdzie wiernie i pilnie w modlitwie, ale często musi się do tego zmuszać. Modlitwa, jako swobodne, radosne i wdzięczne obcowanie uradowanej duszy z Bogiem, stała się sprawą obowiązku, który musi być wykonany mniej lub bardziej punktualnie, co jest uzależnione od charakteru i siły woli. Im modlitwa staje się bardziej męcząca, tym łatwiej ją zaniedbujemy. I już po krótkim czasie objawiają się nieszczęsne następstwa. Nie dzieje się to natychmiast, ale dzieje się to nieodmiennie. Coraz bardziej przybieramy światowe nastawienie, które sprawia, że stajemy się coraz bardziej obcy w stosunku do Boga, co wreszcie doprowadza do tego, że mamy coraz mniej spraw, które byśmy mieli z Nim do omówienia. Rozwija się w nas duch sprzeciwu, który wciąż na nowo stwarza wymówki usprawiedliwiania dla zaniedbania życia modlitwy. A wtedy nasze wewnętrzne życie zaczyna omdlewać. Ból z powodu życia w grzechu nie jest już tak palący jak przedtem dlatego, że nie przedkładamy już naszych grzechów w szczerym wyznaniu Bogu. Dalszym następstwem jest to, że nasze spojrzenie duchowe staje się zamglone i nie jesteśmy już w stanie jasno rozsądzać tego, co jest grzechem, a co nim nie jest. Wprawdzie walczymy z grzechem, ale już tylko w tym sensie, w jakim czynią to ludzie tego świata, tzn. omijamy te grzechy, które mają niebezpieczne następstwa i bolesne owoce. Mimo to człowiek taki nie chce zrezygnować z tego, aby uważano go za chrześcijanina. Dlatego, jak długo jest to możliwe, próbuje zamaskować w sobie ducha świeckości. W rozmowie i wspólnej modlitwie ulega pokusie, aby używać słów, które pozbawione są oparcia w wewnętrznej prawdzie. Te puste słowa i cała ta nieszczerość niczym wielki głaz kładą się na pozostałej w sercu resztkę życia modlitwy. Wszystko to jest następstwem powolnego zasypiania życia modlitwy, a dzieje się tak z wieloma wierzącymi. Te smutne doświadczenia w moim życiu modlitwy, którymi dzielę się z wieloma, sprawiły, że musiałem się nieraz nad tą sprawą głęboko zastanowić. Chciałem podzielić się tutaj paroma myślami na ten temat. Pytałem samego siebie, czy większość trudności w czasie modlitwy nie polega na tym, że podchodzimy do niej w niewłaściwy sposób, to znaczy, wykonujemy zadanie modlitwy niewłaściwie. Modlitwa jest bardzo delikatnym i czułym instrumentem. Umiejętność właściwego posługiwania się nią jest wielką świętą sztuką. Żadna ludzka sztuka nie może dorównać sztuce modlitwy. Wszystkie inne sztuki polegają na wielkich

wrodzonych talentach, Wymagają wiel- kiej wiedzy, a także mnóstwa pieniędzy, aby móc odbyć czę- sto bardzo długie i kosztowne studia. Ale ze sztuką modli- twy dzięki Bogu sprawa przedstawia się inaczej. Nie zależy ona od jakichś wielkich, wrodzonych talentów, ani też nie jest zależna od wielkiej wiedzy czy pieniędzy tak, że nawet najmniej uzdolniony, najmniej wykształcony, najbiedniejszy człowiek może posiadać i ćwiczyć się w tej wielkiej sztuce modlitwy. Alei ta sztuka ma swoje wymagania. Najistotniej- sze są dwa: ćwiczenie i wytrwałość. Bez ćwiczenia żaden chrześcijanin nie stanie się modlicielem, a ćwiczenie bez wytrwałości nie jest możliwe. Dlatego dla większości z nas konieczne będzie samemu przeżyć powyżej wspomniane smutne i bolesne doświadcze- nia w życiu modlitwy. Stanowią one część ćwiczenia, które jest warunkiem każdego już rozwiniętego życia modlitwy. Wierzę zatem, że nie powinniśmy zbyt ponuro patrzeć na te bolesne doświadczenia. Są one z całą pewnością pożytecz- niejsze dla nas, aniżeli nam się wydaje. Ale jeśli mają one posłużyć ku pożytkowi, to na pierwszym miejscu chodzi o to, abyśmy pozostali szczerzy abyśmy nie zaczęli psuć spra- wy, tzn. usprawiedliwiać i bronić naszego słabego życia mo- dlitwy. Musimy raczej przyznać się i uświadomić sobie na- sze braki i to, że oto stoimy tutaj przed zadaniem, które całkowicie przekracza nasze siły. Móc poruszać się W modlitwie jak w swoim żywiole, móc codziennie w Duchu z radością, dziękczynieniem i uwiel- bieniem modlić się, jest czymś, co znacznie przekracza wszelkie ludzkie możliwości i siły. Do tego codziennie trze- ba cudu, a cud ten polega natym, że otrzymujemy Ducha Modlitwy. Modlić się może nas nauczyć tylko ten Duch. Przez Słowo Pisma Świętego i przez codzienne ćwiczenie się W modlitwie daje nam On święty wgląd W życie i W prawa modlitwy, i to dopiero czyni nas prawdziwymi mo- dlicielami. Stopniowo przekonuje nas przez Słowo o błę- dach, które robimy W czasie modlitwy. Wskazuje nam, że te właśnie błędy sprawiają, że modlitwa staje się dla nas czymś tak męczącym, wskazuje nam na właściwy sens modlitwy i na to, W jaki sposób powinniśmy jej używać. Dzięki temu stopniowo nabieramy wprawy. Zupełnie podobnie jest gdy przy pracy używamy jakie- goś narzędzia. Pracując męczymy się tak długo, jak długo narzędzia używamy w sposób niewłaściwy. A Wtedy i po- żytek jest mały. Oto przykład: Człowiek bierze po raz pierwszy do ręki łopatę i używa jej według swojego najlep- szego zrozumienia, ale nasadza ją odwrotnie. Po godzinie pracy powie na pewno: „To bardzo męcząca praca tą łopatą i jakże niewielkie przynosi efekty?” Z całą pewnością chę- nie wyjęlibyśmy mu łopatę z ręki, by wskazać, W jaki spo- sób należy jej używać. A potem gdyby pracował nią przez następną godzinę, z całą pewnością powiedziałby: „Ach, jakże łatwo pracować łopatą! Jakże wiele można zrobić za jej pomocą!” Wszystko W życiu poddane jest pewnym prawom, który- mi się rządzi. Tam, gdzie się tych praw przestrzega, życie i staje się zdrowe, mocne, można je z łatwością we właściwie prowadzić i ono przynosi obfity owoc. Tak samo i życie mo- dlitwy posiada swoje prawa. Jeśli tych praw nie rozumie- my należycie i modlimy się W sposób przeciwny istocie m0- dlitwy i idei, która przyświecała jej Dawcy, wówczas staje się ona dla nas czymś trudnym i bezowocnym. Ale z chwilą, gdy poznamy prawa, które sam Bóg ustanowił jako podsta- wę modlitwy i będziemy ich przestrzegać, naszeżycie mo- dlitwy stanie się normalne i zdrowe. Wtedy przyniesie ono owoce, będące ustawiczną zachętą do dalszej modlitwy. To, że często dla wielu z nas modlitwa jest czymś męczą- cym, pochodzi stąd, że modlimy się niewłaściwie. Zysk nie pozostaje w żadnym stosunku do naszego wysiłku, i oto nie- wątpliwie jesteśmy przy źródle naszego zmęczenia, które ciąży jak balast wielu modlących się. Mówi się tak: „Co za pożytek przynosi moja modlitwa? W moim życiu nic nie dzieje się przez nią, ani w życiu wewnętrznym, ani też ze- wnętrnym. Z Pisma Świętego wiem, że nie jest możliwe aby być chrześcijaninem bez modlitwy i dlatego muszę dalej się modlić, ale nie jestem W stanie stwierdzić, czy modlitwa ta przynosi jakiegokolwiek owoce”. Jeśli szczerzy modliciel doszedł w swoich rozważaniach do takiego punktu, to dojrzał do tego, aby zostać pouczonym w świętej umiejętności modlitwy. Duch Modlitwy bardzo pragnie udzielić mu tego pouczenia. A oto chciałbym przy- toczyć kilka błędów, które powszechnie popełnia się przy modlitwie a sam Duch zwraca na nie uwagę przez Słowo. 1) Zdaje się nam, że musimy Bogu dopomóc W wy- pełnieniu naszej prośby. Ale Bożym zdaniem nigdy tak nie jest. Mamy się tylko modlić. Bóg sam postara się 0 Wysłuchanie naszych modlitw. On nie potrzebuje do tego naszej

pomocy. Ale może ktoś powie: „Tak, wiem o tym dobrze”. Ach, nie bądź tego zbyt pewny! Bardzo charakterystyczne jest, że sposób myślenia jakobyśmy przez nasze modlitwy pomagali Bogu, W wypełnianiu naszych prośb, tkwi W nas bardzo głęboko. Myślimy, że za każdym razem, gdy się modlimy, robimy co najmniej Panu Bogu dobrą propozycję, co do sposobu W jaki On miałby się zachować. Nawet jeśli tak bezpośrednio nie mówimy, to jednak myślimy mniej więcej W ten sposób: „Drogi, kochany Panie Boże! Oto, o co Cię tak bardzo serdecznie proszę. Ja wiem, jakie to jest trudne, ale Ty możesz tak albo inaczej zrobić, a potem już wszystko uczynisz dobrze i wszystko będzie W porządku”. Może ktoś będzie przeciwstawiał się mojemu sposobowi zobrazowania tej sprawy i powie: „Nie, W ten sposób nie myśli żaden modlący się człowiek, gdy rozmawia z Bogiem”. Ale ci, którzy przyzwyczaili się do dokładnego badania samego siebie, będą musieli wyznaczyć, że to, co powiedziałem, bynajmniej nie jest przesadą. Tak właśnie myślimy Żyto, i `I sprawia, że nasza modlitwa jest takim Wielkim wysiłkiem, a modląc się, wciąż odczuwamy zmęczenie. ` Posłużę się przykładem z codziennego życia. się ` o dwóch ludzi, aby mogli zostać przebudzeni i mogli i cić się. O jednego modlić się jest łatwo, a o drugiego Dlaczego? g, Ten pierwszy z natury, stosownie do swegoi wychowania” i i charakteru jest człowiekiem, co do którego wydaje nam się,

że z łatwością zmienia swoje poglądy. A ponieważ W czasie modlitwy niejako Widzimy, W jaki sposób Bóg może Wysłuchać naszą prośbę, modlitwa przychodzi nam z łatwością. Ten drugi człowiek posiada jednak tego rodzaju charakter, że nie możemy sobie Wyobrazić, W jaki sposób mógłby się ukorzyć, szczerze zerwać ze swoim grzesznym życiem i skłonić się przed Bogiem. A ponieważ W czasie modlitwy nie jesteśmy W stanie Wyobrazić sobie, W jaki sposób Pan Bóg mógłby nasze prośby Wypełnić, modlitwa za niego staje się to dla nas czymś trudnym i ciężkim. Ale oto Duch Modlitwy chciałby nam wskazać, że nie mamy potrzeby zastanawiać się, czy wypełnienie naszej prośby jest dla Boga rzeczą mniej czy bardziej trudną. To, jak my myślimy o danej rzeczy, nie ma absolutnie żadnego znaczenia, gdy chodzi o wysłuchanie naszej modlitwy. Natomiast wpływa to na naszą modlitwę W sposób hamujący i szkodliwy, dlatego, że zużywamy nasze siły na coś, co nie jest naszym zadaniem. Tajemnica modlitwy stała się dla mnie szczególnie jasna, gdy pewnego razu, przed Wielu laty przeczytałem ten króciutki, ale cudowny fragment Biblii, mówiący o weselu W Kanie Galilejskiej (przeczytaj EW. Jana 2,1-11). Na Wesele zostali zaproszeni: Pan Jezus, Jego matka i Jego uczniowie. Prawdopodobnie rodzina ta była spokrewniona z rodziną Pana Jezusa, albo co najmniej bardzo serdecznie z nią za- przyjaźniona. W każdym razie dowiadujemy się, że gospodarz Wesela zaznajomił matkę Pana Jezusa z bardzo nie- przyjemną sytuacją, jaka zaistniała; zwierzył się jej z tego, że nie ma dostatecznej ilości Wina. I oto Widzimy, że matka Pana Jezusa okazała się Wielce doświadczona W modlitwie. Z potrzebą, z której się jej zwierza, idzie W właściwe miejsce - idzie do Pana Jezusa i Jemu Wszystko opowiada. Przy winniśmy zapamiętać, co ona Mu powiedziała, a mia- nowicie tylko kilka skromnych słów: „... Wina nie mają.” I tu-

taj widzimy na czym polega sens modlitwy: powiedzieć Panu Jezusowi, czego nam brak. A modlitwa przyczynna oznacza: powiedzieć Panu Jezusowi, czego brak innym ludziom. A jeśli przyjrzymy się temu dokładnie, to zauważymy, że matka Pana Jezusa nie uczyniła właściwie nic innego, jak tylko to: Po prostu, w biedzie swoich przyjaciół udała się do Pana Jezusa i opowiedziała Mu o tym, wiedząc, że nic nie musi dodawać od siebie. Wiedziała, że On nie potrzebuje ani jej pomocy, ani też jakichkolwiek propozycji w jakiegokolwiek formie. Znała Go i była całkowicie pewna, że włożyła tę potrzebę we właściwe ręce. On już wie, co ma zrobić. Nie musiała też na Niego nalegać albo Go przekonywać, by nakłonić Go do pomocy jej przyjaciołom. Nikt nie był przecież tak bardzo gotowy do udzielenia pomocy, jak On! Zwróćmy też uwagę na to, że wyjawiając swoją prośbę, spełniła ona swój obowiązek. Przeniosła tę sprawę z siebie na Pana. Od tego momentu jakby pozbyła się odpowiedzialności za tę bardzo nieprzyjemną sytuację. Teraz odpowiedzialność została złożona na Pana Jezusa. Teraz, znalezienie wyjścia dla gospodarza należy już do Niego. Maria nigdy przedtem nie widziała, żeby Pan Jezus przemienił wodę W wino. Na pewno nie przypuszczała, że wyjście z tej sytuacji miało na tym właśnie polegać. Jest rzeczą wątpliwą, czy ona w ogóle zastanawiała się nad takim rozwiązaniem

problemu. Znała Go dobrze i wiedziała, że On nigdy nie był W sytuacji, która byłaby bez wyjścia. Droga rozwiązania problemu, którą On wybierał, zawsze wciąż na nowo była niespodzianką. Nie troszczyła się o to, jak On to uczyni, nie potrzebowała na to marnować energii, ani nie potrzebowała o tym myśleć. Tak, rzeczywiście widzimy tutaj prawdziwą modlitwę! Zapewne wszyscy zaczynamy pojmować, jak bardzo nasza modlitwa musiałaby się zmienić, gdybyśmy tę stronę

świętej sztuki modlitwy mogli poznać i nauczyć się jej, a której matka Pana Jezusa okazała właśnie tak wielką znajomość. Dla większości z nas modlitwa dlatego jest tak trudną rzeczą, że jeszcze nie nauczyliśmy się widzieć jej sensu W mówieniu Panu Jezusowi, czego nam, albo innym brak. Nie możemy uwierzyć, że to wystarczy. Instynktownie myślimy i sądzimy, że to nie może być aż tak łatwe. Dlatego też W czasie modlitwy zaprzętamy sobie głowę wieloma trudnymi pytaniami: „Czy Bóg może mnie wysłuchać? Czy Bóg zechce wziąć pod uwagę moje słabe pragnienie? Jakże się to może stać? To przecież wygląda tak beznadziejnie”. A tymczasem życie płynie dalej, a gdy upragnionej odpowiedzi nie ma, myślimy: „Z całą pewnością należało modlić się jeszcze całkiem inaczej. Tutaj trzeba daleko większego jeszcze wkładu, aby Bóg mógł Wysłuchać!” Na czym ten większy wkład ma polegać, nie jest dla nas jasne, a poczucie niepewności w tym punkcie napełnia nas bojaźnią i niepokojem, sprawiając, że modlitwa nasza staje się bolesnym wysiłkiem, szczególnie wtedy, gdy my albo nasi najbliżsi jesteśmy W wielkiej potrzebie i Wszystko Wydaje się być uzależnione od tego, czy zostaniemy wysłuchani. Sytuacja zmienia się, gdy Pan Jezus staje się nam znany tak dobrze, jak swojej matce, tak, że możemy być całkowicie pewni, że wszystko będzie dobrze, skoro tylko powiemy Mu o naszych trudnościach. Taki stosunek do Pana Jezusa jest niezbędny W naszej modlitwie. Tego właśnie Duch Modlitwy pragnąłby nas nauczyć. Przecież Jego zadaniem jest to, by objawić nam Pana Jezusa i aby Go uwielbić (przeczytaj Ew. Jana 16,14). Jeżeli taka znajomość Pana Jezusa umocni się W naszej duszy, nasza modlitwa stanie się cichą, pełną zaufania i radości rozmową z Nim, jak z najlepszym Przyjacielem, roz-

mową o wszystkim co leży nam na sercu, czy to gdy chodzi o naszą własną potrzebę, czy też o sprawy innych. Skoro tylko Wszystkie nasze trudności pozostawimy u Jego stóp, i to zarówno te wielkie jak i małe, z całą pewnością Wolno nam będzie W spokoju uciszyć się. On nie tylko troszczy się o nasze dobro, ale jest także Tym, który nas najlepiej rozumie. Szczególnie jednak Wtedy dostąpimy uciszenia i uspokojenia się W modlitwie, gdy zrozumiemy, że uczyniliśmy to, co z naszej strony było konieczne, a mianowicie, że wszystkie nasze sprawy, troski i ciężary powierzyliśmy Panu Jezusowi. Od tego momentu wszystko już jest W Jego rękach. On ponosi odpowiedzialność, jeśli Wolno wyrazić nam to W ten sposób, a mamy odwagę rzeczywiście tak to określić. Z chwilą, gdy nauczymy się tej tajemnicy, stanemy się wolni od Wszelkiego wewnętrznego niepokoju, który nas dawniej trapił W czasie modlitwy. Po modlitwie będziemy napełnieni nowym pokojem. Złożyliśmy przecież naszą sprawę W ręce Pana Jezusa, zupełnie tak samo, jak uczyniła to Jego matka i oto odchodzimy na swoje miejsce z lekkim i radosnym sercem. Przecież w tym momencie Pan wziął sprawę W swoje ręce i właśnie zajmuje się wypełnieniem naszej prośby. Zamiast dawnej bojaźni i niepokoju opanowuje nas coś W rodzaju dziecięcej ciekawości i W napięciu, z ogromnym zainteresowaniem oczekujemy, W jaki sposób Pan Jezus rozwiąże tę trudność. 2) Posługujemy się modlitwą, aby „wydawać Bogu rozkazy”. Oto na czym polega drugi, Wielki błąd popełniany W naszej modlitwie, błąd stojący W całkowitej sprzeczności z Bożymi zamiarami. Bóg nie przyjmuje „rozkazów”. Ani twoja modlitwa, ani Jego obietnice nie są nam dane w tym celu, aby uprawniać nas do zmuszania Boga do wypełniania naszej woli. Będziemy chcieli raz jeszcze zwrócić baczną uwagę na Wesele W Kanie i śledzić dalszy bieg Wypadków. I znów matka Pana Jezusa daje nam nieocenione Wskazówki, W jaki sposób należy się modlić. Jak już było powiedziane, zwróciła się do swego Syna i powiedziała: „...Wina nie mają. ” Odpowiedź, którą otrzymała, była twarda i odpychająca, przynajmniej nam by się tak Wydawało. Pan Jezus powiedział jej takimi słowami: „C0 ja mam z tobą, niewiasta? Jeszcze nie nadeszła godzina moja”, albo: „Czy to moja, czy twoja sprawa, niewiasta? Czyż _jeszcze nie nadeszła godzina moja?”. Proszę pomyśleć przez chwilę, co byśmy uczynili, gdybyśmy otrzymali tego

rodzaju odpowiedź. Wydaje mi się, że powiedziałibyśmy coś, co już nieraz zapewne padło z naszych ust: „Popatrzcie tylko, ja się modłę, ale Bóg Wcale na moją modlitwę nie zwraca uwagi”. I zniechęceni Wróciłibyśmy do naszej pracy. Ale matka Pana Jezusa postąpiła zupełnie inaczej. Otrzymała ostrą odpowiedź, nawet bardzo ostrą odpowiedź. Jestem przekonany, że odpowiedź ta była tak ostra, ponieważ Pan Jezus przeżywał W tym czasie szczególne pokuszenie i to pokuszenie, które przyszło Właśnie przez Jego Własną matkę. Przyszła do Niego i powiedziała Mu o kłopotach, W którym znaleźli się gospodarze Wesela. Tylko przez bardzo szybką akcję można było tak pomóc, aby goście nic nie zauważyli. Jednak przez to Pan Jezus popadł W pokuszenie, aby działać natychmiast i to jeszcze nim przyszedł Jego czas. Pan Jezus żył W tak doskonałej społeczności posłuszeństwa i uzależnienia od swojego Ojca, że On „mnie mógł sam od siebie nic czynić” (Jan 5,19). Dlatego też nawet Wtedy, gdy pragnął uczynić coś stosownego do woli swojego Ojca, musiał odczekać na Właściwą godzinę, którą Ojciec przewidział i ustalił. W Ewangelii Jana 7, 3-6 (przeczytaj) Pan Jezus mówi do swoich braci: „Mój czas jeszcze nie nadszedł, Lecz dla was zawsze jest właściwa pora”. Pan Jezus wiedział, że W tym momencie został wprowadzony W pokuszenie, ażeby interweniować przed nadejściem „godziny przewidzianej przez Ojca”. Pokusa była szczególnie mocna gdyż prośba wyszła od Jego Własnej matki. On jednak rozpoznał kusiciela nawet wtedy, gdy ten zbliżył się do niego W osobie Jego własnej matki. I to właśnie kusiciela odpycha natychmiast tym ostrym słowem: „mnie wista... ” I Daje jej znać, że W tej chwili jej stanowisko jako matki W ogóle się nie liczy. Jeśli chodzi o godzinę Woli Jego Ojca, to te twarde słowa, skierowane do Marii, leżą na tej samej linii, co słowa skierowane do Piotra, gdy on W swojej serdecznej trosce o Mistrza ostrzegał Go przed piastowaniem W sercu nierozsądnej myśli o śmierci (Mat. 16,23). Tak więc matka Pana Jezusa otrzymała ostrą stanowczą odpowiedź, i Właśnie tutaj okazało się, jak bardzo była wyćwiczona W sztuce modlitwy. Po pierwsze, usłyszawszy taką odpowiedź, poddała się jej. Z jej ust nie wyszedł ani jeden dźwięk, ani jedno słowo niezadowolenia albo skargi. Nie wiemy, czy rzeczywiście zrozumiała z jakiej przyczyny zostały wypowiedziane te twarde słowa, a jednak bez względu na to, czy zrozumiała czy też nie, W cichości przyjęła tę odpowiedź. Wiedziała, że to, co On powiedział, jest słuszne i dobre, bez względu na to, czy ona to rozumie czy też nie. A potem widzimy, że ta twarda odpowiedź bynajmniej nie zachwiała jej pewnością, że Pan Jezus jej prośbę usłyszał i że On się tą sprawą zajmie. Była tego tak pewna, że zaraz powiedziała sługom: „...C0 wam powie, czyńcie”. Nie wiedziała, co ma się stać, ale wiedziała, że coś się stanie, ponieważ Pan Jezus wziął tę sprawę W swoje ręce. A po trzecie - jest to najważniejsze dla nas W związku z zagadnieniem, które W tej chwili jest przedmiotem naszego rozważania - nie próbowała Panu Jezusowi wydawać poleceń i niejako przymuszać Go, by zmienił tę godzinę, o której mówił. Znała Go zbyt dobrze, aby próbować cokolwiek czynić W tym kierunku. Jest możliwe, że już kiedyś, gdy jeszcze żył W domu W Nazarecie próbowała to robić, ale nauczyła się, że przymuszanie Go do natychmiastowego działania nic nie daje. On miał swój własny czas i swoją Własną godzinę, i żaden człowiek, nawet Jego matka, nie był W stanie niczego W tym zmienić. Patrz, jak Maria nauczyła się tej tajemnicy modlitwy, że jest coś, W co naszą modlitwą nie wolno nam wkraczać, ale że musimy to całkowicie pozostawić Bogu, a mianowicie to, kiedy i W jaki sposób nasza prośba zostanie spełniona! Innymi słowy modlitwa nie jest po to, abyśmy mogli zdobyć wpływ na Boga i abyśmy mogli sami ustalać czas i metodę jej wysłuchania. Gdybyśmy usiłowali modlić się W ten sposób, to postępowalibyśmy sprzecznie z prawami życia modlitwy. I tutaj Większość z nas musi się Wiele uczyć. Jesteśmy tacy niecierpliwi, również W naszej modlitwie, szczególnie wtedy gdy W naszym życiu albo W życiu najbliższych zdarza się jakiś kryzys, jakiś ucisk. Idziemy wtedy do Boga i usilnie, natarczywie mówimy do Niego oczekując, że będzie natychmiast interweniował. Potrzeba naszych kochanych i nasza miłość do nich, sprawia, że W naszej modlitwie stajemy się bardzo otwarci i odważni, ba, wprost nachalni. I bardzo często Właśnie W takim momencie zdobywamy głębokie zaufanie, że Pan Bóg nam dopomoże. Ale bardzo często do tej otwartości, serdeczności i pilności W modlitwie miesza się element niecierpliwości. Sami sobie wymyślamy, jak będzie Wyglądało wysłuchanie. Wydaje nam się ono tak bardzo proste. Tak, jak gdyby Pan Bóg tylko miał tylko jedną możliwość, jeśli chodzi o

wypełnienie naszej prośby: On musi nas wysłuchać teraz, natychmiast i dokładnie tak, jak nam się to ułożyło W naszym sercu i umyśle. I oto W tym nastro- ju podnosimy się z kolan, z naszego świętego spotkania z Bogiem. Czekamy na Wysłuchanie naszej modlitwę godzi- na za godziną. Ale nic się nie dzieje. Choroba i bieda idą swoim naturalnym biegiem, żadna wszechmocna ręka nie kładzie tamy zniszczeniu. Jakież rozczarowanie, jak Wiel- kie zniechęcenie i jak wielkie zmęczenie kładzie się po tego rodzaju przeżyciach na nasze życie modlitwy! Bo właśnie raz jeszcze modliliśmy się w sposób, w jaki nie powinno się modlić. Nasza modlitwa była niezgodna z prawami modlitwy i pojawiły się tego konsekwencje. Nasza modlitwa znowu stała się nużąca, była połączona z wysił- kiem, a nam przypadło w udziale zmęczenie. Popatrzcie co sami na siebie ściągnęliśmy! Czy Bóg nie słyszał naszej modlitwy? Oczywiście, On ją słyszał i On ją też wypełni. Ale On zastrzegł sobie prawo ustalania czasu i sposobu wysłuchania modlitwy. Wysłuchanie przyjdzie w Jego godzinie. Potem przeżyliśmy coś, nie rozumiejąc, że jest to wysłu- chanie naszej modlitwy. Dawno już zapomnieliśmy, że prosi- liśmy o tę szczególną sprawę. A co więcej, wyobrażaliśmy sobie, że odpowiedź na naszą modlitwę zostanie nam dana W jakiejś konkretnej formie, a ponieważ tak się nie stało, to zdawało się nam, że odpowiedź W ogóle nie przyszła. Z całą pewnością bardzo często nasza modlitwa bywa Wy- słuchiwana W taki sposób, a my nawet tego nie zauważamy, przez co pozbawiamy się pełnej radości i pełni korzyści pły- nących z jej wysłuchania. A najbardziej przykre jest to, że nie możemy wtedy podziękować za wysłuchanie. I tutaj możemy zauważyć, że musimy się jeszcze dużo na- uczyć od Ducha modlitwy. Gdyby On mógł nas nauczyć tego ważnego, choć tak niepozornego ale decydującego prawa, tej tajemnicy modlitwy, to nasza społeczność modlitewna z Bo- giem, a także całe nasze życie modlitewne doznałoby zupeł- nej przemiany. Wiemy także, że ten brak W naszym życiu modlitwy W gruncie rzeczy spowodowany jest brakiem za- ufania do Boga W głębi naszego serca. Dlatego wydaje się nam, że lepiej niż Bóg rozumiemy czas i sposób wysłucha- nia modlitwy. Może o tym tak nie myślimy, ale często wła- śnie dlatego nasza modlitwa jest walką z Bogiem. Chcemy Boga przekonać 0 tym, że widzimy należycie, że wysłucha- nie powinno przyjść natychmiast i że musi przyjść dokład- nie W formie, W jakiej my to sobie wyobrażamy. Modlitwie naszej przyświeca ten podświadomy cel, aby Bogu wyjaśnić, że w danym wypadku z całą pewnością mamy rację. Ta walka z Bogiem sprawia, że nasza modlitwa staje się nie- spokojna, pełna tęsknoty i utrapienia. Boimy się, że mimo naszej prośby, Bóg nie da się przekonać i robi tak, jak Jemu się podoba. Nic nie czyni naszej modlitwy tak trudną i wy- tężoną, jak właśnie to. Z chwilą, gdy Duch nauczy nas, że w tym punkcie Bóg jest nieubłagany i że On sam ustali, kiedy i w jaki sposób nasza prośba zostanie wysłuchana, do naszej modlitwy wkroczy pokój i cisza. Gdy nauczy nas, że pozostawienie Bogu czasu i sposobu wysłuchania nie jest niebezpieczne, godzina modlitwy stanie się godziną prawdziwego od- pocznienia. Wówczas poznamy, że Bóg nie tylko chce wy- pełnić prośbę, ale sprawi, że naszą częścią stanie się naj- lepsze i najobfitsze wysłuchanie, jakie tylko może obmyślić Ten, który jest Wszystkowiedzącym i Wszechmądrym. Dla- tego też wypełni naszą prośbę w momencie, gdy jej wysłu- chanie zarówno nam, jak i Jego sprawie usłuży najlepiej. Chciałbym przytoczyć przykład z naszego codziennego życia modlitwy. Modlimy się o naszych kochanych, a szcze- gólnie o tych z pośród nich, którzy jeszcze nie są nawróce» ni. Modlimy się dzień za dniem, tydzień za tygodniem, rok za rokiem, ale żaden z nich się nie nawraca. Jeśli Widać jakąś zmianę, to raczej na gorsze. Stają się bardziej zwią- zani ze światem i z grzechem, a jeszcze gorzej jest, jeśli chodzi 0 nastawienie ucha na Wołanie Boże. Mimo Woli na- suwa nam się pytanie: Dlaczego Bóg nie wysłuchuje naszej modlitwy? Przecież On wysłuchuje tak Wiele innych mo- dliw. Tam na przykład jest pewna wierząca rodzina, W któ- rej wszystkie dzieci przyznają się do Pana i są wierzące. Dlatego tym trudniejsze, tym boleśniesz i bardziej niezro- zumiałe jest patrzeć na to, że Własne dzieci są Wciąż nie- nawrócone. A wtedy nasza modlitwa staje się Wprost wymaganiem. Żądamy, aby Pan Bóg koniecznie wyzwolił naszych uko- chanych i żądamy, żeby On to zrobił natychmiast. I znowu modlitwa została użyta W sposób sprzeczny z jej prawami. Wyznaczyliśmy W modlitwie Bogu czas i sposób, W jaki ma uratować naszych kochanych. Jak bardzo zmie- ni się nasza modlitwa za naszymi ukochanymi gdy nauczy- my się

składać sprawę całkowicie W Boże ręce. Stanie się ona cichą, pełną zaufania rozmową na temat tych, których kochamy i nad którymi się smucimy, jak długo pozostają z dala Od Boga. Jeśli będziesz się modlił W ten sposób, to przeżyjesz cudowne rzeczy. Usłyszysz bowiem głos Boży, usłyszysz, jak mówi: „Ty kochasz swoich najbliższych, ale Ja ich kocham o Wiele bardziej. Ja ich stworzyłem, Ja umarłem za ich grzechy. Ty i Ja kochamy ich obaj i teraz będziemy chcieli Wspólnie, mocą modlitwy prowadzić ich do Królestwa Niebieskiego. Tylko nie ustawaj, tylko nie trać otuchy, jeśli trwa to jakiś czas”. Ach, niewątpliwie Wtedy godziny, spędzone z Panem Jezusem na rozmowie o twoich kochanych, staną się błogimi godzinami. Nawet jeśli wciąż byś widział u tych Wszystkich, za którymi się modlisz światowość i odporność na Słowo, to odtąd staniesz się spokojny i pełen nadziei.

3) Zapominamy modlić się W Imieniu Pana Jezusa. Każdy wierzący, który już jakiś czas spędził W społeczności z Bogiem, miał mniej lub bardziej bogate doświadczenia W swoim życiu modlitwy, przeżywał godziny, W których Bóg go podnosił W górę ku sobie i przyciskał do Swojego serca. Godziny, W których odczuwał jak cichutko mówił do jego małej, zdumionej duszy. Właściwie nie było to nic nowego, co mu wtedy powiedział. Były to stare, dobrze znane słowa z Pisma Świętego, o krzyżu, o krwi, o bezgranicznej Bożej miłości do nas - grzeszników, ale W takich chwilach wszyscy odczuwaliśmy, że to sam Bóg do nas mówi. Nasze serca napełniły się niewypowiedzianą radością. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że na ziemi można przeżywać coś tak cudownego. A potem modliliśmy się, ponieważ po prostu nie mogliśmy przestać się modlić. Serce było tak pełne i tak błogo było z pełni serca rozmawiać z Bogiem. Modlitwa była czymś tak łatwym. Widzieliśmy Jego dobroć, dlatego też zupełnie łatwo było rozmawiać z Nim o wszystkich naszych Wewnętrznych trudnościach, oraz o niepokoju i lęku o naszych kochanych. Niczego przed Nim nie ukrywaliśmy. Wszystko, o czym tylko myśleliśmy, było bodźcem do modlitwy i do dziękczynienia. Rozmawialiśmy z Bogiem o naszych krewnych, o naszych przyjaciółach, o wierzących i niewierzących, o wszelkiego rodzaju pracy chrześcijańskiej. Nasze serce było tak pełne miłości i serdecznej troski o innych, że najchętniej zanieśliśmy Bogu W ramionach modlitwy cały świat. Po takim przeżyciu zwykliśmy nawet mówić do samych siebie: „Stanę się całkiem innym modlitwielem. J akżeż mało dotąd rozumiałem błogość i znaczenie modlitwy! Ale teraz będzie inaczej”. I rzeczywiście bywało inaczej. Trwało to nie tylko kilka dni, ale nawet kilka tygodni i miesięcy. Aż nagle, pewnego dnia odczuliśmy, że nie mamy już W modlitwie tej samej radości tej samej gorliwości, jaką odczuwaliśmy przez cały ten czas. Myśleliśmy: „To Wróci. Teraz będę się tylko modlił o to, co jest najkonieczniejsze, a moją modlitwę przyczynną będę kontynuował gdy przyjdzie właściwy moment, gdy Wróci znowu gorliwość do mojego serca”. Zdawało nam się, że nie będzie możliwe aby letnim sercem dalej modlić się przyczynnie za te rozmaite sprawy, ale radość i gorliwość nie powróciły już więcej do naszego serca i powróciliśmy na dawne tory naszego życia modlitewnego. Jak to się mogło stać? Po prostu dlatego, że nie nauczyliśmy się modlić W Imieniu Pana Jezusa. Nawet wtedy, gdy staliśmy tak blisko Boga i gdy serce nasze było pełne niebiańskiej radości, nie modliliśmy się W Imieniu Pana Jezusa. Modliliśmy się w imieniu naszego serca, W imieniu naszej miłości i naszej troski o innych. Później wyraźnie wyszło to na jaw. Gdy nasza troska o innych straciła swą intensywność, straciliśmy chęć i odwagę, aby dalej modlić się tak jak poprzednio. Modlitwa w Imieniu Pana Jezusa jest prawdopodobnie najgłębszą tajemnicą modlitwy i dlatego też uczymy się jej z wielkim trudem. Wydaje się, że o niczym nie zapominamy tak łatwo, jak właśnie o tym, aby modlić się W Imieniu Pana Jezusa. W Słowie Bożym jest mowa o „... tajemnicy Chrystusowej” (Ef. 3,4). Imię Pana Jezusa jest największą tajemnicą na ziemi. W Niebie tajemnica ta jest znana, ale na ziemi dla większości ludzi jest nieznana. Wyobraź sobie grzesznika, który staje nagle W promieniach niebiańskiego światła, które spłynęło na niego dzięki Duchowi Bożemu. Im dłużej pozostaje W blasku tego światła, tym bardziej rozpoznaje swoje grzechy, swoje przeszłe życie, swoje nieczyste nastawienie i pozbawione uczucia serce, swoją niechęć do Boga i pożądanie grzechu. Czuje, że musi nawrócić się do Boga, bo nikt inny nie może mu pomóc. Ale im bliżej przychodzi do Boga, tym gorzej się dzieje. Bóg przecież nie może mieć nic Wspólnego z człowiekiem tak bardzo zanieczyszczonym przez grzech! A wtedy Duch Boży mówi

do niego: „Przyjdź W Imieniu Jezusa! To Imię daje człowiekowi pozbawionemu świętości przystęp do Świętego Boga!” Grzesznik protestuje i wymienia wszelkie możliwe powody, które jakoby uniemożliwiają Bogu przyjęcie takiego człowieka jak on. Ale wcześniej czy później jego duszę oświeca światło. Zaczyna pojmować, co znaczy Imię Pana Jezusa i przychodzi przed oblicze Boże z Wszystkimi swoimi grzechami, z całą swoją nieczystością, twardością karku i serca. A wtedy Duch mówi do niego: „Teraz proś, o co chcesz. W Imieniu Pana Jezusa nie tylko masz dostęp przed święte oblicze Boże, ale masz też zezwolenie, aby prosić o Wszystko, czego potrzebujesz”. Grzesznik znowu robi zastrzeżenia, mówiąc: „Ja nie mogę się modlić, ja nie mam dostatecznej wiary, brak mi też miłości i współczucia. Moje serce jest nieduchowe i obojętne”. Duch słyszy te Wszystkie zastrzeżenia i całkiem spokojnie odpowiada: „Wszystką co mówisz, jest prawdą. Gdybyś chciał się modlić W twoim własnym imieniu, nie miałbyś żadnej nadziei, dlatego musisz się modlić W Imieniu Pana Jezusa. Ze względu na Jego miłość otrzymasz wszystko, o co prosisz”. Nic nie ma większego znaczenia dla naszego codziennego życia modlitwy, jak to, by modlić się W Imieniu Pana Jezusa. Bez Imienia Jezusa całe nasze życie modlitwy będzie zagrożeniem się w przygnębieniu, albo nawet W rozpacz. I tak albo utkniemy W naszym życiu modlitwy, albo przejdziemy do bezdusznej i pozbawionej mocy obowiązkowej pracy. Jakimż uwolnieniem dla szczerzej duszy, jest rozpoznanie swojej światowości i braku duchowości. Swojego braku wiary, miłości i współczucia. Gdy zrozumiemy, że W naszej modlitwie nie potrzebujemy własnym wysiłkiem i pracą podnosić się ku górze, po to aby osiągnąć ten poziom duchowy, którego nam brakuje, że nie potrzeba, byśmy jak gdyby nadmuchali naszą małą wiarę, aby wydawała się Większą. Nie trzeba nam także starać się o to, aby na nowo pięknie zakwitła troska o innych, która już W naszym sercu zamarała. Przy modlitwie W ogóle nie powinno się uprawiać tego rodzaju duchowej gimnastyki. Powinniśmy tylko powiedzieć Bogu, jak to z nami jest, jak sprawa wygląda z naszą wiarą, a potem prosić, modląc się W Imieniu Pana Jezusa. Wolno nam przyjść do Boga i powiedzieć: „Nie mam nawet prawa się modlić ponieważ nie mam W ogóle prawdziwie modlącego się serca. Dlatego też jeszcze W mniejszym stopniu mam, prawo otrzymać to, o co proszę. Ale Wszystko to, co Ty, Panie, widzisz W moim sercu, jest tego rodzaju, że musiałbyś zamknąć Swoje serce przede mną i przed moim pragnieniem. A jednak wysłuchaj mnie, proszę, nie ze względu na mnie samego i nie z powodu mojej modlitwy, nawet nie z powodu wielkości mojej potrzeby, gdyż ona jest przecież następstwem mojego grzechu, ale wysłuchaj mnie ze względu na miłość Pana Jezusa”. Modlitwa W Imieniu Pana Jezusa jest właściwą modlitwą. Jest ona bezradnym spojrzeniem bezsilnej duszy na swojego łaskawego Przyjaciela. Cudowne działanie tej modlitwy polega na tym że my właśnie W biedzie otwieramy drzwi Panu Jezusowi i wpuszczamy Go do naszej biedy i nędzy. Już Wiemy, że Pan Jezus pragnie wkroczyć do naszej nędzy i objąć tam Swoją moc. To nieprawda jakobyśmy dopiero przez nasze modlitwy musieli obudzić Jego zainteresowanie nami. W przypadku takiego nastawienia nasza modlitwa miałaby fałszywy wydźwięk. Gdy Pan Jezus wysłuchuje naszą modlitwę i interweniuje, dzieje się to tylko dlatego, że nas ogromnie kocha i bez żadnej zasługi z naszej strony, przy pomocy Swojego cierpienia i Swojej śmierci za nas Wszystkich zdobył to, czego nam potrzeba. We dnie i W nocy gotów jest dać nam wszystko, a jedyną rzeczą, której Od nas oczekuje i której Od nas musi oczekiwać, jest skierowanie do Niego prośby o pomoc. Pan Jezus nie może i nie chce gwałtem wchodzić do naszej nędzy. My sami musimy się otworzyć. Bardzo głęboko tkwi W nas błędne mniemanie, że przez naszą modlitwę możemy wpłynąć na Boga. Przypuszczalny, że jesteśmy W stanie nastroić Go przyjaźnie W stosunku do nas tak, aby nam dał to, o co Go prosimy. Ale jest to tylko ów poganin W nas, który W takim momencie podnosi swoją głowę. Poganin próbuje pozyskać przychylność bóstwa i nakłonić je do tego, aby coś mu dało ze swojej boskiej obfitości. Tego rodzaju nastawienie serca pojawia się i u nas, w naszej modlitwie i to zupełnie podświadomie. Mamy takie uczucie, jak gdyby Pan Bóg musiał zobaczyć W nas coś takiego, co by Go nakłoniło do Wysłuchania naszych prośb. Dlatego też nasza modlitwa staje się często psychicznym wysiłkiem, przy czym usiłujemy jak gdyby uwypuklić te z naszych właściwości, które jakoby miały zrobić na Bogu wrażenie.

Zapewne zauważyliśmy, że wielu z nas, a może i większość zmienia głos, gdy modlą się do Boga. Często głos ich staje się swoisty, żalony, a nawet płaczący. U niektórych ludzi może to być świadomym wprowadzaniem innych w błąd, ale u większości ludzi jest inaczej. Jest to naiwny, ale szczerzy Wyraz zrozumienia Boga i modlitwy, pochodzący od Adama: Jeśli Bóg usłyszy, jak wielka jest nasza potrzeba i jak bardzo nam zależy na Jego pomocy, to z całą pewnością wcześniej pozwoli się wzruszyć i nakłonić do hojnego i obfitego wylania na nas swoich dóbr. Ale z chwilą, kiedy nauczymy się modlić W Imieniu Pana Jezusa, otrzymamy zupełnie inne nastawienie. Wtedy bo-

wiem uświadomimy sobie, że nastrój modlitewny, którego nam brak, i nasz brak wiary, nie mogą przeszkodzić W wysłuchaniu naszej modlitwy. Właśnie to sprawia, że jesteśmy bezradni, a bezradność wciąż na nowo jest fundamentem wszelkiej modlitwy. Gdy tylko Duch wskaże nam na twardość, ociężałość i obojętność naszych serc przy modlitwie, nie pozostajemy już więcej zasmuceni albo zmieszani, ale właśnie te trudności staną się nową pobudką do modlitwy. Znaczy to, że nasze serce otwiera się tak, aby Pan Jezus mógł wkroczyć we wszelką potrzebę i W naszą całkowitą bezradność. A Wtedy wkracza W nasze życie coś nowego i cudownego: Godziny modlitwy stają się prawdziwymi godzinami odpoczynku, w czasie których znajdujemy się u nóg Pana Jezusa i wskazujemy na to wszystko, co powoduje, iż jesteśmy zmęczeni i zbolali. Gdy modlitwa stanie się dla nas właśnie tym, wtedy będziemy tęsknić za nią i gdy skończy się jedna, będziemy żyć W radości oczekiwania następnej godziny modlitwy. To będzie miało i takie następstwa, że będziemy mogli przy pomocy naszych modlitw osiągnąć też coś konkretnego, a nasza komora, nie tylko będzie miejscem odpoczynienia, ale także miejscem pracy.